

23, rue Taitbout  
PARIS (IX)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE

### W NUMERZE:

3 Wakacje w Polsce

(o koloniach dzieci z Francji i Belgii)

5 Dziękujemy!

(pożegnanie z Zespołem Ziemi Lubuskiej)

9 Z Nowego Tomyśla do Strasburga

(winniczki na stołach francuskich smakoszy)

10 Wystawa skarbów sztuki polskiej w Bordeaux

12 „STRASZNY DZIADUNIO”

(pierwszy odcinek nowej powieści „Tygodnika”)

18 Zygmunt Chłosta w barwach Angers

(nowy piłkarz zawodowy polskiego pochodzenia)

19 Malarz z Pont-à-Mousson

(wizyta u p. Jana Rosińskiego)



*W polskim Zespole Pomocy Oświatowej w Troyes śpiewają i tańczą również Francuzi, miłośnicy folkloru i pieśni polskiej. Oto czołowy solista Zespołu z Troyes, Francuz p. Lagnoux w czasie występu na konkursie różnych polonijnych zespołów tanecznych w Paryżu*

Nr 22 (190)

4 CZERWCA 1961  
4 JUIN 1961

CENA 0.40 NF

PRIX 5 FRANCS  
BELGES

FP 2313



## W POLSKIM LICEUM

Kończy się rok szkolny w Liceum Polskim w Paryżu. Wychowankowie tej starej, polskiej szkoły o bogatych tradycjach zasilają co roku szeregi młodej polonijnej inteligencji we Francji. Przed maturą trzeba jeszcze bardzo solidnie popracować, aby końcowy egzamin wypadł jak najlepiej

## KAWIARNIA W SAMOLOCIE

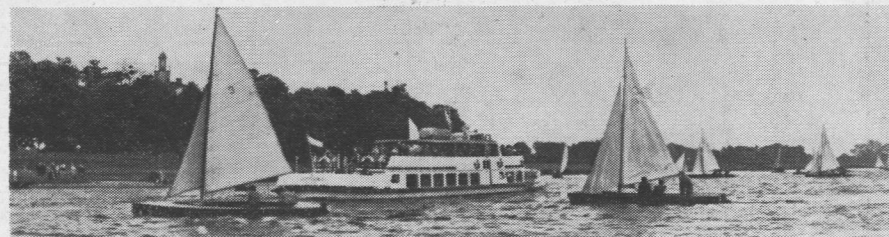


W parku miejskim w Chorzowie ustawiono samolot, w którym czynna jest... kawiarnia. Bywalcy tej osobliwej kawiarni zapoznają się z pełnym wyposażeniem kabiny pilota i marzą przy kawie o prawdziwej podróży samolotem dookoła świata



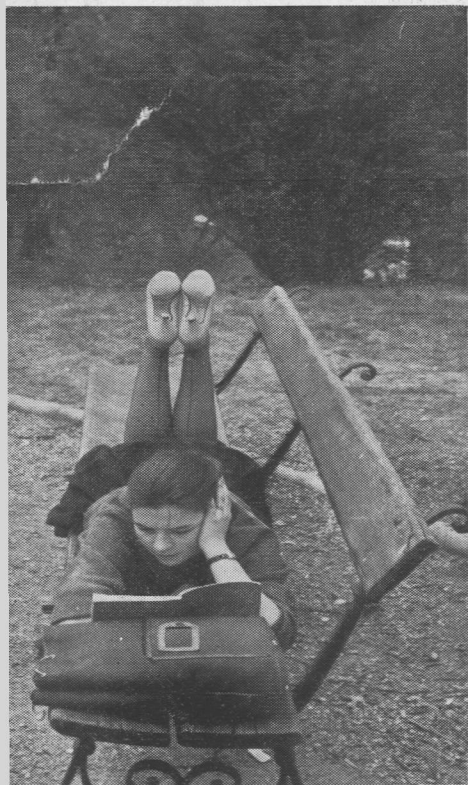
## KRAKÓW O ZIEMIACH ZACHODNICH

Kraków w oryginalny sposób przypominał mieszkańcom miasta o Ziemiach Zachodnich. Na latarniach ulicznych zawieszono z okazji Tygodnia tych ziem wielkie emblematy herbowe Wrocławia, Legnicy, Opola, Malborka, Kłodzka i innych miast



## „DNI ODRY“

Regatami żaglówek pod Wrocławiem rozpoczęły się tegoroczne „Dni Odry”. Dokonano równocześnie otwarcia turystycznej żeglugi na Odrze. W otwarciu sezonu wzięło udział kilkanaście klubów wodnych



## Na Festiwalu w Cannes



Doroczny Festiwal Filmowy w Cannes jest okazją do przedstawienia nie tylko nowych filmów różnych krajów, ale również nowych aktorek. Oto odtwórczyni głównej roli w filmie „Il Centratto Mori” — tancerka z Buenos-Aires, Didi Carli



## ZŁOTY MEDAL DLA POLSKIEJ FOTOGRAFII

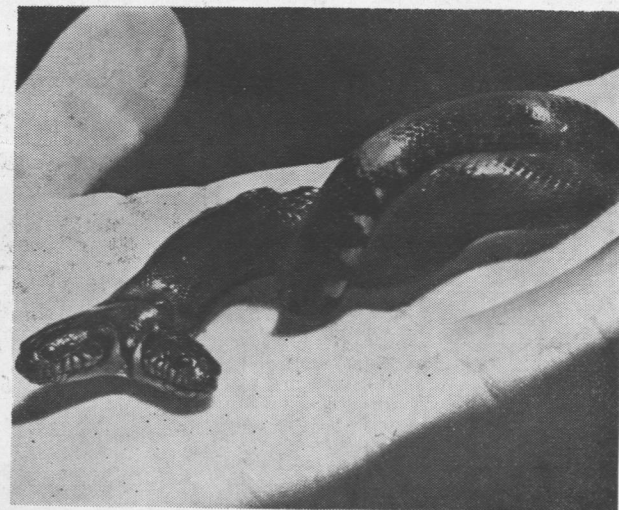
Duży sukces odniosła na ostatnim Biennale Fotografiki w Mediolanie polska fotograficzka p. Janina Gardzielewska z Torunia (na zdjęciu, na tle jednej ze swoich prac zwanej „Problemy”), zdobywając Złoty Medal za trzy czołowe fotografie: „Brzemienna”, „Dominuenda” oraz „Ślepy zaułek”

Zdjęcia:  
CAF i KEYSTONE

## SEDAN PO RAZ DRUGI ZDOBYŁ PUCHAR FRANCJI



Piłkarze Sedanu zwyciężyli w finałowym meczu piłkarskim drużyną z Nimes w stosunku 3:1 i zdobyli tym samym już po raz drugi Coupe de France de Football. Oto zwycięska drużyna i jej kibice pozują do zdjęcia w chwili po otrzymaniu pucharu z rąk premiera Francji pana Debré



## WĄŻ DWUGŁOWY

Wielką atrakcją dla publiczności i ostatnią sensacją ogrodu zoologicznego we Frankfurcie (Niemiecka Republika Federalna) jest wąż o dwóch głowach. Każda z głów reaguje niezależnie od drugiej

## PREMIA DLA NOWYCH ABONENTÓW

Każdy nowy abonent „Tygodnika Polskiego”, który będzie miał opłaconą przynajmniej półroczną prenumeratę (7 NF) otrzyma bezpłatnie interesującą książkę polską. (Koszt przesyłki książki wynosi 0,90 NF, którą to kwotę prosimy przekazać w znaczkach pocztowych pod adresem redakcji: 23, rue Taitbout PARIS IX).

Na kolonie do Polski!

# 16 UROCZYCH MIEJSCOWOŚCI CZEKA NA DZIECI POLONIJNE Z 9 KRAJÓW EUROPY

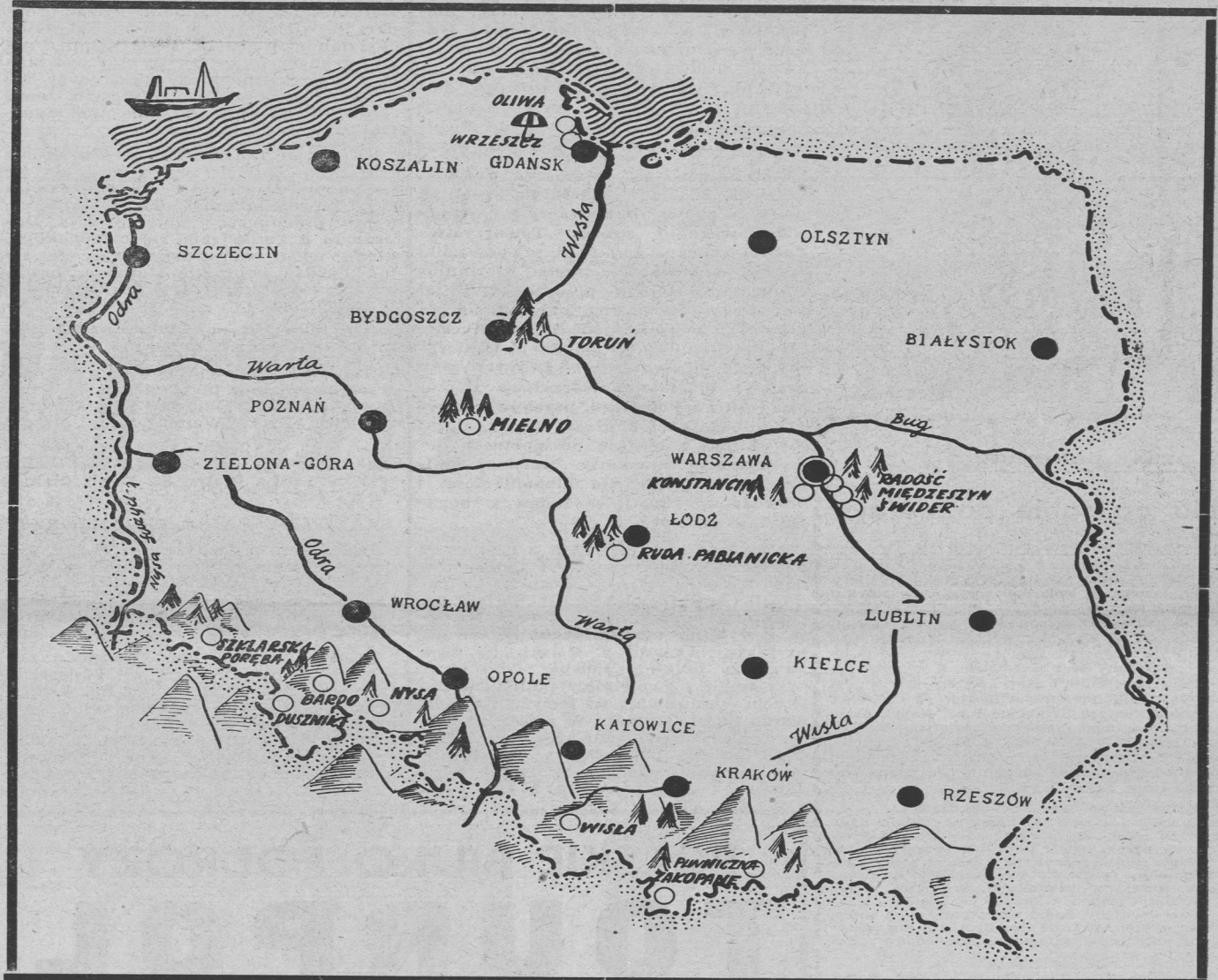
ZBLIŻA się okres wakacji, kolonii i urlopów. Kilkaset dzieci polskich z Francji i Belgii oraz innych krajów europejskich, podobnie jak w latach poprzednich, wyjedzie na kolonie do starego Kraju. Wyjazd młodych ludzi do Polski to każdorazowo ważne wydarzenie w życiu wychodźstwa. Nie chodzi nawet o to, że dzieci znajdą zdrowy, pożyteczny i kulturalny wypoczynek w pierwszej Ojczyźnie swych rodziców, choć i to jest przecież rzeczą niezwykle doniosłą, ale przede wszystkim o to:

że z Polską spotkają się bezpośrednio, że jakąś jej i to wcale niemają część poznają osobiście, że Warszawa, Kraków, Wrocław, polskie morze, góry, jeziora, narodowe pamiątki, a także bezpośredni krewni czy znajomi rodziców itd., itd. nie będą już tylko odległymi pojęciami, że przez zabawy, wycieczki i współżycie z młodzieżą krajową poprawią znajomość ojczystego języka.

Dla każdej dziewczyny i każdego chłopca pobyt w Kraju będzie na pewno głębokim przeżyciem, które utkwii im na długie lata zarówno w pamięci, jak i w sercach, a to przecież wzmocni więzy uczuciowe polskiego wychodźstwa z Krajem.

Prasa krajowa informuje, że ponad 1000 młodych turystów z szeregu wychodźstwa przyjeżdże już w pierwszych dniach lipca na kolonie i obozy w Polsce oraz, że 6 samolotów IL-13 oraz 3 samoloty IL-14 przywiozą 600 dzieci z Paryża i Lille do Warszawy, Gdańska, Poznania i Wrocławia. Samolotami przylecą również dzieci z Anglii, Belgii, Danii i Austrii.

Głównym punktem zbornym dzieci polonijnych będzie Poznań. Tu odpoczną one po trudach podróży, zostaną zbadane przez lekarzy specjalistów, którzy zdecydują o miejscowości kolonijnej najbardziej odpowiadającej zdrowiu dziecka ze względu na klimat. Chodzi przecież o to, by dzieci rzeczywiście dobrze odpoczęły po trudach roku szkolnego, w możliwie najlepiej odpowiadających im warunkach.



RADOŚĆ, MIEDZESZYN i KONSTANCJA są to miejscowości letniskowe pod Warszawą, znane ze zdrowego klimatu, otoczone sosnowym lasem. Przebywać tam będą starsze dzieci z Francji i Belgii, dla których dodatkową atrakcją jest sąsiedztwo Warszawy. Często też wyjeżdżać będą do stolicy, aby oglądać muzea, wystawy, odwiedzić kina, teatry. RUDA PABIANICKA, gdzie mieszkają młodsze dzieci, położona jest w pobliżu Łodzi, w lesie. Teren ośrodka stanowi wielki park z boiskami sportowymi i dwoma ładnymi budynkami mieszkalnymi. OLİWA i GDANSK, gdzie przebywać będą dzieci z Francji, to miejscowości bardzo atrakcyjne, nadmorskie. Każdy słoneczny dzień młodzież będzie spędzać na pięknej bałtyckiej plaży. Ładny ośrodek kolonijny znajduje się w MIELNIE, w okolicy Gniezna. Obok głównego domu, położonego w pobliżu jeziora, rozrzucone są po lesistym terenie mniejsze, bardzo miłe domki, gdzie mieszczą się sypialnie dzieci. Całość robi przyjemne wrażenie — prawdziwy „raj dziecięcy”. Z miejscowości górskich wymienić należy ZAKOPANE, „stolicę” Tatr, gdzie dzieci będą mogły podziwiać piękno polskich gór i wdychać świeże górskie powietrze, które na pewno świetnie im zrobi, oraz WISŁĘ w Beskidzie Śląskim, położoną bardzo malowniczo znaną stacją klimatyczną. Dzieci z Belgii pojedą do DUSZNIK-ZDROJU, uzdrowiska słynnego ze źródeł szczawiu i ziół borowiny, położonego w powiecie kłodzkim między Górami Stołowymi a Bystrzyckimi. BARDO ŚLĄSKIE, gdzie będą wypoczywały dzieci z Francji, leży również w woj. wrocławskim, nad rzeką Nysą Kłodzką w okolicy Gór Bardzkich. Mieści się tam wielki dom wczasów dziecięcych. Trzecią miejscowością kolonijną na Ziemiach Zachodnich jest miasto NYSZA, położone na Podgórzu Sudeckim w woj. opolskim, z wieloma zabytkami pamiętającymi czasy Piastów. I wreszcie TORUŃ, gdzie tradycyjnie odbywają się obozy dla starszej młodzieży, piękne zabytkowe miasto. Ośrodki kolonijne — osobno dla chłopów i osobno dla dziewcząt — mieszczą się z dala od centrum, w ładnych, nowoczesnych budynkach szkolnych. Poza miejscowościami, gdzie będą odpoczywać dzieci z Francji i Belgii, wymienić należy jeszcze ośrodki kolonijne dla dzieci Polonii w SWIDRZE, PIWNICZNEJ-ZDROJU i SZKLARSKIEJ POREBIE. Na naszej mapie miejscowości kolonijne zaznaczone są drukiem pochylonym.

**D**ZIECI przeżywają jeszcze emocje związane z zakończeniem roku szkolnego, a w Kraju prowadzone są już pełną parą przygotowania do otwarcia kolonii i obozów dla młodzieży Polonii Zagranicznej. Zdajemy sobie sprawę, czym jest dla rodziców możliwość wystąpienia dziecka do ich starej Ojczyzny, możliwość pokazania dzieciom Kraju, znanego tylko z opowiadań rodziców i dziadków.

Program pobytu młodzieży polonijnej w Polsce jest tak obmyślony, by mogła ona wynieść jak najwięcej wiadomości o polskiej kulturze, tradycjach historycznych, o jej dorobku, a bogaty plan wycieczek pozwoli na obejrzenie najpiękniejszych zakątków Kraju, zabytków, pamiątek i tego, co świadczy o jego gospodarczym rozwoju.

Program 30 dni pobytu w Polsce poza wycieczkami przewiduje wizyty w teatrach i kinach, udział w imprezach sportowych, naukę pieśni i tańców ludowych. Codzienną troską wychowawców będzie uczenie dzieci poprawnego posługiwania się językiem polskim, w czym pomagać będą dzieci z Kraju, przebywające również na tych koloniach.

Plan dnia, podobnie jak w roku ubiegłym, przewiduje 10 godzin snu i godzinę odpoczynku poobiedniego, oraz 5 posiłków dziennie, co powinno korzystnie wpłynąć na zdrowie i... wagę małych wczasowiczów.

Na kolonie do Polski wyjadą dzieci polskie z 9 krajów europejskich, jak również z USA i Kanady. Największa ilość miejsc, bo blisko połowa, przypadnie dzieciom Polonii francuskiej.

## W setną rocznicę śmierci Joachima Lelewela

„NARÓD FRANCUSKI I POLSKI  
ŁĄCZĄ OD WIEKÓW JEDNE UCZUCIA:  
MIŁOŚĆ WOLNOŚCI I SWOBÓD,  
NIENAWIŚĆ TYRANII I PRZESĄDÓW”



### Z prasy polonijnej

#### Na co sobie pozwalają Niemcy amerykańscy

Chicago. Na łamach tygodnika polonijnego „Gwiazda Polarna” ukazał się artykuł Stefana Krzywickiego pt. „Niemiecka cenzura w Ameryce”. Omawia on sprawę reakcji Niemców w USA na artykule znakomitego publicysty amerykańskiego Roberta Ruarka pt. „Germans still Germans” („Niemcy pozostają Niemcami”) zamieszczony w piśmie amerykańskich korzystających z serwisu „United Feature Syndicate Inc”. Ruark przypomina pomoc, jakiej mocarstwa zachodnie udzieliły po wojnie pobitym i zrujnowanym Niemcom i pisał z oburzeniem o obecnym ustosunkowaniu się Bonn do postulatów finansowych USA.

„Nie mogę sobie wyobrazić — pisał Ruark — Anglii i Ameryki pokonanych przez Niemców, a następnie odbudowywanych przez nich i doprowadzonych do takiego stanu dobrobytu i potęgi, żeby mogli sobie pozwolić na plunięcie w twarz zwycięzcy z monoklem w oku, raczej skłonny jestem wierzyć, że system „gauleitera” byłby nadal utrzymany — a miejsca wypoczynkowe za drutami kolczastymi dla politycznych oszczędności zdobyłyby krajobraz”.

Okazuje się jednak, że nie tylko Bonn, ale i Niemcy amerykańscy poczuli się bardzo pewni siebie. Oto — jak stwierdza „Gwiazda Polarna”:

„Na artykuł ten prasa niemiecka w Ameryce zareagowała w tonie typowo niemieckim — ordynarnie i obelżywie, a jeden z dzienników zagalopował się tak daleko, że artykuł ten zakwalifikował jako „zbrodnię moralną” przeciwko BEZPIECZENSTWU Stanów Zjednoczonych”.

„Trzeba bezwarunkowo zakwestionować metody przez nich (tj. Niemców) stosowane. W ciągu ostatnich dwóch lat już po raz piąty prasa niemiecka wzywa swoich czytelników do bojkotu. W ostatnim wypadku wzywa wszystkich wydawców pism niemieckich w USA, wszystkie amerykańsko-niemieckie audycje radiowe, wszystkie organizacje i rodziny niemiecko-amerykańskie, by w jak najostrzejszej formie protestowały, telefonując lub pisząc do United Feature Syndicate Inc. z żądaniem NATYCHMIASTOWEGO ZWOLNIENIA RUDOLFA RUARKA z zajmowanego stanowiska. Ci panowie, którzy 18 lat temu byli izolowani za drutami kolczastymi jako wrogowie Ameryki, ci panowie, którzy 17 lat temu pomagali niemieckim dywersantom i sabotażystom przedostać się w niemieckiej łodzi podwodnej na ląd amerykański na Florydzie — dzisiaj usiłują knebiłować usta amerykańskim publicystom.

To już nie tylko terror, ale zamach na PODSTAWOWE WOLNOŚCI AMERYKAŃSKIE — wolność słowa i wolność prasy!

Hitler zapowiedział, że nauczy Amerykę mówienia po niemiecku, obecnie ci panowie, niemieccy szwiniści, chcą nas uczyć po niemiecku. Trzeba zatrzymać ich w tym opętanym szale! Rudolf Ruark napisał prawdę!”

„Gwiazda Polarna” nawołuje do masowego protestu społeczeństwa amerykańskiego przeciw poczynaniom niemieckich szwiniów w USA.

„Oba te ludy zrozumiały dobrze, że był jednego ściśle z bytem drugiego skojarzony, bo wspólnych mają nieprzyjaciół, a szczęście lub klęski jednego są drugiego szczęściem lub klęskami”. Tak rozpoczynał się akt zawołania Komitetu Narodowego, złożonego z radykalnych przedstawicieli emigracji polskiej, osiadłej we Francji po klęsce powstania listopadowego.

Komitetowi przewodniczył Joachim Lelewel, znakomity historyk i polityk polski, członek powstańczego Rządu Narodowego i prezes Towarzystwa Patriotycznego. Jemu to w poważnej mierze zawdzięczać trzeba sformułowanie przytoczone powyżej. Komitet Narodowy, kierowany przez Lelewela kładł podwaliny pod demokratyczny program emigracji polskiej. Popierając idee ludowładztwa Lelewel jako czołowy działacz Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, przebywając we Francji, a następnie w Belgii, starał się skupić wszystkie postępowe i demokratyczne elementy polskiej emigracji w służbie dla niepodległości i odrodzenia Polski — ludowej, bogatej i oświeconej.

Joachim Lelewel, jeden z czołowych działaczy emigracyjnych i teoretyków idei demokratycznych, pozostał w pamięci narodu polskiego i postępowej emigracji polskiej jako gorący patriota i wybitny uczyony, rzecznik trwałej przyjaźni Francji i Polski, a także zbliżenia Belgii i Polski. To liczni przyjaciele i zwolennicy polityczni Lelewela wmurowali w Paryżu na bulwarze Saint-Germain w domu, w którym mieszkał w roku 1832, marmurową tablicę pamiątkową poświęconą pamięci tego wielkiego Polaka.

# Czytelnicy piszą

### SZANOWNI PANOWIE!

Jestem bardzo zadowolona z książki, którą otrzymałam w nagrodę za rozwiązanie zagadki fotograficznej, jak również i z listu, który dostałam od Ojca z Polski. Za piękną książkę Marii Dąbrowskiej pt. „Znaki życia” serdecznie dziękuję, a listem od Ojca chciałabym podzielić się z Wami. Pragnę zaznaczyć, że Ojciec mój jest starym górnikiem, który przebywał we Francji na emigracji. Miesiąc temu wrócił do Kraju, gdyż ma tam syna. Oto co pisze:

„Kochane Dzieci! Tu w Warszawie strasznie dużo się zmieniło. Dużo się pobudowało i buduje się coraz więcej; są mieszkania dla robotników, domki pojedyncze i nowe osiedla. Doprawdy aż miło robi się człowiekowi, kiedy widzi na własne oczy, że się tak bardzo poprawiło ludziom pracy. Jestem tutaj szczęśliwy. Czuję Was — Wasz Ojciec.

Stanisław Kapa, Warszawa-Mokotów, ul. Wiktorska 108/94”.

Szanowni Panowie Redaktorzy, jakżesz nie miałam podzielić się z Wami swoją radością? Wierzę, że mnie zrozumiecie. Życzę Wam owocnej pracy.

Stała Czytelniczka  
Wanda MATHIEU  
La Plaine St. Denis (Seine)

### SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Przesyłam należność za Wasze tak poczytne pismo, jakim jest „Tygodnik Polski”. Rzeczywiście, jest to pismo, które służy naszej Matce Polsce. Stara się o to, aby na emigracji zapanała zgoda i braterstwo.

Są tacy, którzy sięją niezgodę pomiędzy emigrantami w Księstwie Luksemburskim. Mamy tu np. księżę, którzy zasługują na pochwałę, ale mamy też takich, których praca na emigracji nie przynosi Bogu chwały, ani naszej Ojczyźnie sławy. Potrzeba nam tu zgody i jedności. To samo

dotyczy także tych tak zwanych „niezależnych” pisemek. Często, nazbyt często z pracy ich cieszy się diabeł i nasi nieprzyjaciele.

Święcimy Święto 3 Maja oraz Dzień 1-go Maja, Święto Robotnicze, i oto co się stało. Polonia luksemburska, czyli gmina polska w Luxemburgu, w dniach tych była rozdwojona. A przecież jest nas tu tak niewiele.

W święta były też występy naszej młodzieży polskiej. Występy były piękne — dziarscy chłopcy oraz smukłe dziewczęta w strojach narodowych. To co nam pokazali było nasze, polskie, przypominało nam, Polakom, stare tradycje polskie, no i niejednemu się serce rozradowało, kiedy sobie przypomniał nasze dawne lata.

Kończąc, ślę Wam, Rodacy, życzenia zdrowej i spokojnej pracy dla sławy naszej ukochanej Ojczyzny.

Stanisław CZERWIŃSKI  
Gosseldange par Lintgen  
(Gr. D. Luxembourg)

### ODPOWIEDZI REDAKCJI

STALY CZYTELNIK z Paryża. Protestuje Pan przeciw „pieli pięknej na okładce”, chyba niezupełnie słusznie. Oprócz pięknych kobiecych główek czy sylwetek polskich dziewcząt, często w narodowych strojach, przynosimy bowiem na naszych okładkach krajobrazy, pomniki, wydawnictwa związane z Polską i Polonią lub stosunkami polsko-francuskimi. Bardzo wielu Czytelników, a także Czytelniczek, właśnie domaga się okładek ze zdjęciami pięknych czy sławnych kobiet. Pisze Pan: „Bardzo pięknie, że Szanowny Redaktor na zabój kocha się w kobietach”, wymaga to jednak sprostowania: nie w kobietach, tylko w jednej kobiecie, poza tym małe pytanie: a w kim się ma kochać...? Za pozdrowienia równie serdecznie dziękujemy.

R. ST. z Berlin. Sprawa pieniędzy ulokowanych przed wojną w Kraju nie jest taka prosta. Trzeba pamiętać, że we wrześniu 1939 roku wszystkie instytucje bankowe w Polsce przestały istnieć. Zdeponowane w nich majątki zostały zrabowane przez Niemców. Polska, odradzająca się w 1944 i 1945 roku, nie z tych depozytów nie przejęła. Nie było już nie tylko pieniędzy, ale nawet papierkowych dowodów w tej sprawie. Poszły z ogniem, zmieszaly się z gruzami, o ile wcześniej Niemcy nie wysłali papierów bankowych na przeróbkę fabryczną. Efekt tego był taki, że grosza ze swych oszczędnościowych depozytów nie otrzymali nie tylko Polacy przebywający na emigracji, ale i ci w Kraju. Jak zwykle w podobnych sytuacjach najdotkliwsze straty ponieśli najbiedniejsi. Podobnie zresztą miała się rzecz po pierwszej wojnie, aczkolwiek nie w tych rozmiarach, kiedy wprawdzie wypłacano pewne kwoty oszczędnościowe, ale wobec ogólnego spadku wartości pieniądza stanowiły one minimalny procent poprzedniej wartości. Sumy wartości budynku pozwalały po zwrocie na zakup za ledwie kilku paczek papierosów lub tytoniu. A przecież zniszczenia i straty w pierwszej wojnie były niemal niczym w porównaniu z tym, co na ziemiach polskich stało się w latach drugiej wojny światowej.

### Polski numer „L'Enseignement du journalisme”

Ostatni numer kwartalnika „L'Enseignement du journalisme”, wydawanego od trzech lat przez Międzynarodowe Centrum Wyższych Studiów Dziennikarskich Uniwersytetu Strasburskiego, został poświęcony prasie polskiej z okazji jej 300-lecia. Osiemnastu polskich autorów omawia na łamach „L'Enseignement du journalisme” sytuację prasy w Polsce i zagadnienia informacji w naszym kraju. Między innymi kwartalnik zamieszcza artykuły prof. M. Kafla — „Prasa polska w dobie swego trzecieściecia”, M. Zawadki — „Renesans prasy polskiej po drugiej wojnie światowej”, M. Rakowskiego — „Stowarzyszenie dziennikarzy polskich”, M. Kurty — „Reklama w prasie polskiej” i Janiny Zajac — „Organizacja i program Komitetu Radiofonii i Telewizji Polskiej”.

## POLSKIE BIURO PODRÓŻY TOURPOL OFICJALNY PRZEDSTAWICIEL ORBISU

zawiadamia swą klientelę,  
że przeniosta swoje Biuro

na  
**21, Rue Bergère**  
Paryż 9<sup>e</sup> tel. PRO 31-04  
métro Montmartre

Biuro organizuje wyjazdy grupowe do  
Polski w okresie od maja do września  
W KAŻDY PONIEDZIAŁEK

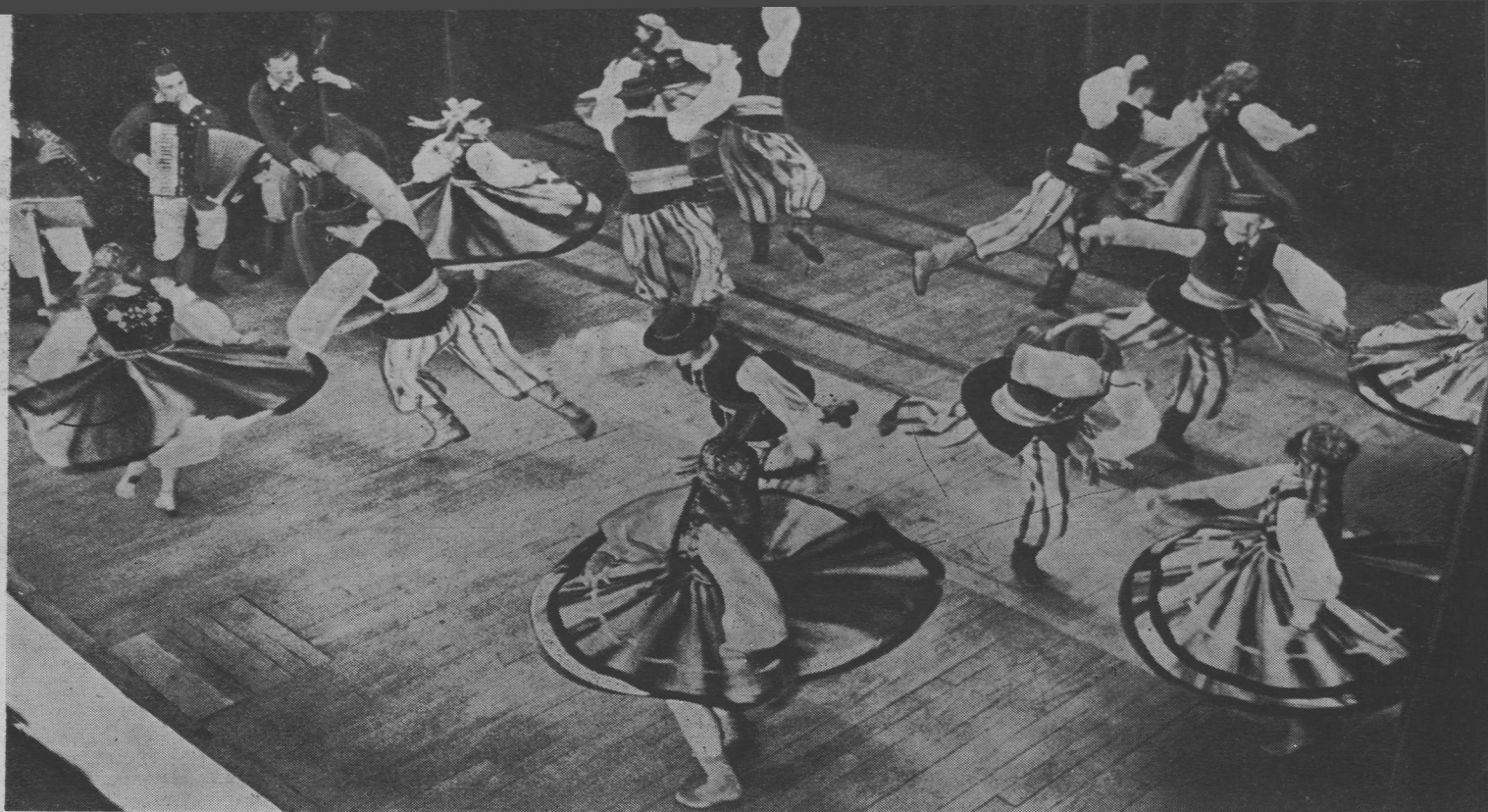
### Zapisy i informacje:

TOURPOL-LILLE: 8, place Aux Bleuets  
TOURPOL-METZ: 17, rue Serpenoise  
TOURPOL-PARYŻ: 21, rue Bergère  
i u wszystkich agentów lokalnych

**P**RZEZ BLISKO cztery tygodnie Polacy we Francji mieli możliwość oglądania Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Lubuskiej z Zielonej Góry. Młodzi tancerze i śpiewacy pokazali nam to, czego dotychczas prawie albo w ogóle nie znaliśmy: folklor ziemi lubuskiej, która po wielowiekowej niewoli znalazła się znów w granicach państwa polskiego.

Cieszyły nas te występy. Świadczyły o tym przepelnione sale, gorące oklaski, wołania o powtórzenie poszczególnych numerów, kwiaty. Młodzi artyści amatorzy — na codzień pracownicy różnych zakładów pracy Zielonej Góry i okolic — przywieźli z sobą cząstkę Polski i swoje serca. Czuliśmy to na każdym ich występie. Zegnając ich, składamy im jeszcze raz serdeczne podziękowania. Będziemy wspominać zespół z nadzieją, że może za rok, za dwa zobaczymy się znowu.

Zdjęcia: Wł. SŁAWNY



# DZIĘKUJEMY!



Zespół Pieśni i Tańca z Zielonej Góry zaprezentował barwny i bogaty folklor Ziemi Lubuskiej. Wesole tańce, śpiewy i scenki regionalne bardzo podobały się wszystkim zebranym licznie na występach Rodakom. Uśmiech nie schodził z twarzy widzów, nie szczędzili też zasłużonych braw, domagali się powtarzania wielu numerów programu



Wszyscy, którzy widzieli sympatycznych i utalentowanych Lubuszan, gorąco dziękowali za ich piękne występy



## RODACY na szerokim świecie

▲ W nowoczesnym gmachu wystawowym „Coliseum” w Nowym Jorku odbyły się V Międzynarodowe Targi, w których wzięło udział ponad 3 tysiące wystawców z 66 krajów, m.in. po raz piąty z rzędu — Polska.

▲ Entuzjastyczną ocenę powieści młodego autora amerykańskiego — Polaka, Ryszarda Bańkowskiego, zamieścił New York Times Book Review. Powieść ta „After Pentecost” (Po Zielonych Świątkach) opisuje środowisko polonijne w Stanie New Jersey.

▲ Prezes Związku Lekarzy Polonijnych w USA, dr Aleksander Rytel, wygłosił ostatnio w Chicago odczyt o wkładzie polskich lekarzy do nauk medycznych. Odczyt ten powtórzony w telewizji wzbudził szerokie zainteresowanie w amerykańskim środowisku lekarskim.

▲ Polski Legion Amerykańskich Weteranów uchwalił rezolucję domagającą się nazwania nowo wybudowanego szpitala w Brecksville, Ohio, imieniem bohatera wojny rewolucyjnej gen. Kazimierza Pułaskiego.

▲ Istniejący od trzech miesięcy Polski Zespół „Zakopane” w Montevideo wystąpił w Arcabalen Bunta del Este na festiwalu tańców ludowych. Wśród wielu zespołów reprezentujących Amerykę Łacińską i Europę — zespół polski zajął 3 miejsce.

# CHRUSZCZOW — KENNEDY Spotkanie w Wiedniu



Jednoczesne ogłoszenie w Moskwie i Waszyngtonie komunikatów stwierdzających, że w dniach 3—4 czerwca spotkają się w Wiedniu premier Związku Radzieckiego, Chruszczow, i prezydent Stanów Zjednoczonych, Kennedy, wywołało falę komentarzy w całej prasie światowej. Nie trzeba chyba wyjaśniać, że od rozwoju stosunków między ZSRR a USA zależą w ogromnej mierze losy całej ludzkości.

Nic więc dziwnego, że oficjalną zapowiedź spotkania powitano w znakomitej większości komentarzy z radością, wyrażając przy tym nadzieję, że rozmowy obydwu mężów stanu przyczynią się nie tylko do polepszenia stosunków między tymi najpotężniejszymi mocarstwami świata, ale też i do polepszenia atmosfery międzynarodowej. Najlepszym dowodem wyjątkowego po prostu zainteresowania opinii publicznej rozmowami Chruszczow—Kennedy jest fakt, że już na dwa tygodnie przed spotkaniem przyjazd do Wiednia zapowiedziano 1200 zagranicznych korespondentów prasowych.

Zgodnie z komunikatem oficjalnym porozumienie w sprawie spotkania obydwu szefów rządów osiągnięto w drodze dyplomatycznej wymiany zdań, dokonanej jeszcze w marcu, i w drodze bezpośredniej wymiany listów. Ustalono także, że spotkanie nie ma na celu rokowań lub zawarcia konkretnego porozumienia w zasadniczych sprawach międzynarodowych, jednakże stworzy ono dobrą okazję do nawiązania pierwszego kontaktu osobistego i do ogólnej wymiany poglądów na węzłowe problemy dotyczące stosunków między USA a ZSRR.

Z takiego sformułowania celu rozmów wynika oczywiście, że chodzi tu o inicjatywę niejako początkową, która jednak posiada znaczenie nader doniosłe, może bowiem utorować drogę do odprężenia w skali światowej. Podobny pogląd reprezentuje dziennik „New York Times”, przewidując, że w Wiedniu dokonana zostanie próba znalezienia jakiegoś „modus vivendi” (sposobu współżycia) gwarantującego pokój. Dziennik nowojorski dodał również, że „Wiedeń może stworzyć podstawy do rozmów dyplomatycznych w celu opracowania takiego modus vivendi i późniejszego zwołania konferencji na szczycie”.

Już sam fakt spotkania szefów takich wielkich mocarstw w dzisiejszej skomplikowanej sytuacji międzynarodowej może niewątpliwie natchnąć optymizmem. Ze spotkania wiedeńskiego wynika też zasadniczy morał naszych czasów — ten oto, że przy obecnym układzie sił na świecie, w czasach, kiedy dysponuje się straszliwą bronią termojądrową, bronią zagłady masowej, pokojowe współżycie narodów jest jedyną formą istnienia ludzkości.

Polityka stosowania przemocy nie może doprowadzić do żadnego pozytywnego rozwiązania problemów mię-



dzynarodowych. Jedyną sensowną drogą w tym względzie jest natomiast droga rokowań i droga bezpośrednich kontaktów osobistych między mężami stanu poszczególnych krajów.

## Kronika FRANCUSKA

### Rozmowy w Evian

W momencie gdy piszemy te słowa, atmosfera ostrożnego optymizmu panuje nad brzegami jeziora Lemńskiego. Poważne sprzeczności, które zarysowały się od pierwszego spotkania w wyjściowych stanowiskach obu stron, były od dawna zbyt dobrze znane, aby mogły kogokolwiek zaskoczyć. Za najważniejszy uznano powszechnie sam fakt pierwszego od czasu wybuchu powstania oficjalnego kontaktu francusko-algijskiego na szczeblu ministrów.

Na ogół sądzi się, że pierwsza faza rozmów potrwa do końca czerwca. Głównym celem byłaby próba opracowania wspólnej deklaracji, która ustalałaby zasady i etapy emancypacji Algierii w kierunku uzyskania przez nią niezawisłości. Na tej bazie toczyłyby się dalsze rokowania, zmierzające do zawarcia konkretnych układów.

Tymczasem obie strony dokładają wysiłków, aby stworzyć wokół rozmów jak najkorzystniejszą dla siebie atmosferę. Zwróciło uwagę przemówienie przywódcy FLN, Ferhat Abbasa, który nie wykluczył możliwości owocnej współpracy między narodami obu krajów po uzyskaniu przez Algierię niezawisłości.

Podobnie ocenić trzeba decyzje rządu francuskiego w sprawie wstrzymania operacji ofensywnych na terenie Algierii — z wyjątkiem obrony własnej i ścigania sprawców zamachów — uwolnienia w nadchodzących tygodniach części internowanych i więźniów algijskich oraz wyznaczenia aresztowanym ministrom powstańczym nowego miejsca przymusowego pobytu w zamku Fessardière w Turquant.

Warto przypomnieć, że przy tej okazji kierownictwo powstania jeszcze raz potwierdziło swe stanowisko: przerwanie ognia może być tylko wynikiem porozumienia politycznego między obydwoma stronami.

Konferencji w Evian towarzyszy nasilenie fali zamachów skrajnych elementów, które za wszelką cenę



### LONDYN

Brytyjska Mennica Królewska w ogłoszonym niedawno w Londynie rocznym sprawozdaniu wysunęła koncepcję zastąpienia monet metalowych monetami z mas plastycznych.

Bicie monet nie zawsze jest, jak się okazuje, dobrym interesem — materiał wart jest niekiedy więcej niż gotowy produkt. Stopy monetowe są drogie, tak że na przykład koszt wyprodukowania monety półpensowej znacznie przewyższa jej wartość nominalną. Zastąpienie metalu tworzywem sztucznym nie tylko dodałoby monetom wagi — otwierają się tu przecież duże możliwości kolorystyczne, ale przyniosłoby mennicy znaczne oszczędności.

Mennica brytyjska, spodziewając się oporów społeczeństwa, cytuje precedensy z tej dziedziny: i tak niegdyś w Syjamie znajdowały się w obiegu monety porcelanowe, zaś w mieście Leyden w Holandii w czasie oblężenia w roku 1574 kursowały i dobrze spisływały się monety „awaryjne” z białej, twardej tekury.

### NOWY JORK

Na zjeździe inżynierów—radiotechników, który obradował ostatnio w Nowym Jorku, pokazano wiele nowych miniaturowych urządzeń elektronicznych.

Eugene Klein z Hughes Aircraft Co mówił na konferencji o metodach produkowania miniaturowych części elektronicznych: tranzystorów, diod, oporników i innych, oraz łączenia ich w zespoły, które można by użyć w sztucznych satelitach lub maszynach elektronicznych. Nowe mikroczęści

mają jedną tysięczną milimetra długości i jedną dwutysięczną milimetra średnicy.

Klein pokazał zdjęcia sześciemu o wymiarach 3x3x3 cm, który zawierał tyle części elektronicznych, ile ma ich osiem telewizorów, albo 45 radiodiodników.

### MONACHIUM

W klinice monachijskiej przeprowadzono ostatnio badania nad nowym środkiem przeciwko reumatyzmowi, którego wynalazcą jest jeden z monachijskich lekarzy. Środek ten nosi nazwę „pasa elektrostatycznego”, lub po prostu antyreumatycznego elektroplastra.

Otóż plaster ów posiada na wewnętrznej stronie kilka izolowanych od siebie folii metalowych. Przy każdym ruchu pacjenta folie ocierają się i naciągają elektrycznością. Ten ładunek elektrostatyczny oddziałuje z kolei na objętą plasterkiem część ciała, w której ześrodkowują się bóle reumatyczne.

Dotychczasowe badania wykazały, iż skuteczność elektroplastru jest większa, aniżeli zrazu przypuszczano. Stwierdzono przy tym, że jest on skuteczny nie tylko na bóle reumatyczne, ale także inne — w stawach, mięśniach oraz bóle nerwowe.

### PEKIN

W Chinach osiągnięto interesujące wyniki w zakresie wykorzystania energii cieplnej słońca. O praktycznym znaczeniu, jakie przywiązuje się w CHRL do wykorzystania tego źródła energii, świadczy niedawne uruchomienie w Handżou pierwszej fabryki produkującej aparaty helioenergetyczne.

Dla robotników tego zakładu zbudowano łaźnię, w której do ogrzewania wody służy piec słoneczny, konstrukcji inżynierów chińskich. Drugi piec słoneczny zainstalowany w fabryce — do celów produkcyjnych — pozwala na uzyskiwanie temperatur rzędu 1000—2000 stopni Celsjusza.

Jednym z najbardziej pomysłowych urządzeń produkowanych przez wspomniany zakład jest „pompa słoneczna”, która w słoneczny dzień może przepompować ok. 4 ton wody w ciągu godziny.

dzy obu krajami w zakresie produkcji broni konwencjonalnej. Ustalono, że do końca przyszłego roku opracowany zostanie wspólny projekt nowego czołgu. Obaj ministrowie osiągnęli także porozumienie w sprawie zakupu przez NRF broni we Francji.

W kilka dni po wyjeździe Straussa paryski dziennik „Le Monde” uzupełnił te informacje, podając, że Francja zgodziła się na dostawę znacznej ilości helikopterów transportowych dla Bundeswehry. Chodziłoby konkretnie o 350 helikopterów typu „Frelon”, osiągających szybkość 220 km na godzinę.

### Bretończycy niezadowoleni

W pięciu departamentach Bretonii rozpowszechniana była ulotka, która domagała się:

- natychmiastowego zwołania w Rennes lub Nantes „regionalnego zgromadzenia bretońskiego” z udziałem radnych generalnych;
  - utworzenia „okręgu Bretanii”.
- Władze okręgu rozporządzałyby szerokimi uprawnieniami administracyjnymi i finansowymi oraz mogłyby wydawać decyzje we wszystkich sprawach dotyczących bezpośrednio 5 departamentów.

Zadania te uzyskały aprobatę 150 małych wiejskich rad samorządowych Bretonii.

Czy należałoby w konsekwencji wnioskować — jak pisał pewien tygodnik paryski — że Bretania domaga się pewnego rodzaju „autonomii wewnętrznej”? Czy z okazji zbliżającej się kanikuly usłyszemy znowu o groteskowym „separatyzmie bretońskim”? Czy też po prostu pewne elementy pragnęłyby zdyskontować na swoją korzyść rzeczywiste niezadowolenie ludności 5 departamentów motywowane trudnościami ekonomicznymi?

Warto w każdym razie przypomnieć o istnieniu „Mouvement d'organisation de la Bretagne”, który był autorem ulotek. Skupia on bardzo różne elementy: „federalistów”, kilku radnych kantonalnych i miejskich, działaczy skrajnej prawicy, pewnych przedstawicieli kleru i tzw. „lokalnych patriotów”. Oficjalnym celem organizacji jest dobro Bretonii, ale czy tylko?

B.M.

# PROSTO z POLSKI

## ● Dwa naturalne satelity Ziemi odkrył polski astronom

Krakowski astronom doc. dr K. Kordylewski przedstawił ostatnio wyniki swych 10-letnich badań, które doprowadziły do odkrycia dwóch wędrujących obłoków materii międzyplanetarnej o charakterze naturalnych satelitów Ziemi. Obłoki świecą słabo, zaś natężenie ich światła zmienia się podobnie jak Księżyc. Wędrują one stale w tej samej odległości po torze, po którym przesuwa się Księżyc.

W ciągu roku jest niewiele dni, kiedy obłoki te można zaobserwować, z uwagi na złe warunki atmosferyczne. Zdaniem astronoma — obłoki są zbudowane z pyłu gwiazdnego, a być może zawierają i większe meteoryty. Zachowują się one podobnie jak Księżyc i podobnie jak on — są naturalnymi satelitami Ziemi, położonymi w stosunkowo bliskiej od naszego globu odległości, ok. 400 tys. km.

Dla nauki astronomicznej odkrycie ich ma niemałe znaczenie, podobnie dla astronautyki — przy wyznaczaniu torów przebiegu pojazdów kosmicznych. Krakowski uczony zawiadomił o tym fakcie Międzynarodowe Biuro Astronautyczne w Kopenhadze.

## ● Opera w Wałbrzychu

Górnicy wałbrzyscy podziwiają zamilowanie wszystkich górników do muzyki i dlatego przyjęli z wielkim zadowoleniem pierwszy koncert Studium Operowego. Na prawdziwą operę Wałbrzyska jeszcze, niestety, nie stać, ale Studium daje najważniejsze: muzykę i śpiew operowy w wykonaniu estradowym. Pierwszy wieczór był poświęcony „Halce” Moniuszki, następnym przewidywane „Pajace” Leoncavalla.

## ● Kapitan „Złota rączka”

Tak nazywają koledzy kapitana żeglugi rzecznej, Czesława Kurpiewskiego, który pływa przeszło 40 lat. Tylko jemu zdecydowano się powierzyć trudną misję przetransportowania Wisłą z Sandomierza do Warszawy olbrzymich tub, po 40 m długości i prawie 5 m średnicy każda, dla nowej warszawskiej stacji pomp, instalowanej na samym środku rzeki. 10-metrowy stateczek „Kormoran” wyglądał przy tubach jak płotka przy wielorybach, ale dzielnie ciągnął je Wisłą, choć obecnie ma ona katastroficznie niski stan wody.

## ● Za 300 zł po całej Polsce

Od czerwca Państwowa Komunikacja Samochodowa wprowadziła bilety turystyczne ważne na wszystkie trasy w ciągu 2 tygodni — za 300 zł, w ciągu miesiąca — za 550 zł. Bilety turystyczne mogą nabywać członkowie związków zawodowych, organizacji młodzieżowych i Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (PTTK).

PTTK przewiduje, że w sezonie letnim z jego imprez i wycieczek skorzysta około 4 milionów osób. Poza tym rozwija się, oczywiście, turystyka indywidualna i organizowana przez zakłady pracy oraz inne instytucje. Obejmuje ona około 6 milionów osób (nie licząc wyjazdów weekendowych).

„Orbis” liczy na 120 tysięcy turystów zagranicznych, poza ruchem tranzytowym. Dla gości z zagranicy są w „Orbisie” samochody do wynajęcia. Nowy wóz 5-osobowy bez kierowcy kosztuje do 6 i pół dolara dziennie plus

6 centów za każdy kilometr jazdy.

Jak obliczono, najbardziej lubią turystykę warszawiacy, około 800 tysięcy ludzi ma zamiar wyjechać przeciętnie na 10 dni. W Polsce ruch turystyczny koncentruje się głównie w górach — 34%, 19% nad jeziorami, reszta — wszędzie indziej.

## ● Wstrząsająca tragedia na szosie

W Pocznej pod Częstochową para turystów francuskich, Albert i Marcela Flack, na ostrym zakręcie usiłowała wyprzedzić swoim samochodem „Renault” ciągnik z przyczepą. Samochód wpadł na zdążającą z przeciwną strony wywrotkę, został rozbity, a ciężko ranni Francuzi, natychmiast przewiezieni do szpitala w Częstochowie, zmarli. Albert Flack po 2 godzinach, jego żona po 5. Kierowca wywrotki, który wyszedł z katastrofy niemal bez szwanku, o 200 m od miejsca tej wstrząsającej tragedii powiesił się na przydrożnym drzewie. Nie zdołano go również odratować.

## 7 DNI w skrócie

**KATOWICE** — W Świętochłowickich Zakładach Urządzeń Technicznych zakończono montaż największego zbudowanego dotychczas w Polsce silnika okrętowego: 8 cylindrów, 2.400 koni mechanicznych i 95 ton wagi.

**NOWY DWÓR (Warszawskie)** — Po ciężkiej walce rybacy wyciągnęli z Wisły 2 sumy. Jeden mierzył 2 metry i ważył ponad 50 kilogramów, drugi miał „tylko” 175 cm długości i 29 kilogramów wagi.

**PIASKI (Gdańskie)** — W czasie sztormu zatonała łódź rybacka „Pia-24”. 3 osoby załogi utopiły się, osierocając żony i jedenaścioro dzieci.

**ŁĘWA ZAGANSKA (Zielonogórska)** — 16-hektarowy park stanowi naprawdę rzadkość. Bogaty drzewostan typowy jest bowiem nie tyle dla Europy, co dla... krajów tropikalnych.

**CZĘSTOCHOWA** — Wytwórnia Sprzętu Medycznego, przy pomocy lekarzy z Akademii Medycznej w Zabrzu, skonstruowała specjalny przyrząd do zespалania jelit przy operacji żołądka. Takich przyrządów nie znano dotychczas ani w Polsce ani za granicą.

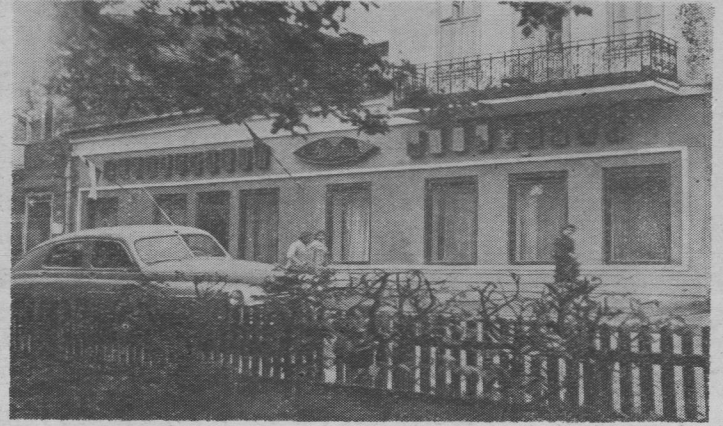
**SUCHOWOLA** — Pałac książąt Czetwertyńskich pod Radzynielem Podlaskim był już prawie całkiem odbudowany, z przeznaczaniem na zakład leczniczy dla alkoholiczków, kiedy wybuchł pożar. Straty sięgają półtora miliona złotych.

**BYDGOSZCZ** — Pomorscy konstruktorzy maszyn opracowują ruchomą „fabrykę”

## „Lubiana”?

## Nawet bardzo!

GOSPODAROWAŁ tu Leszek Biały, Kazimierz Wielki zastał Lubaczów drewniany, a zostawił mury, Jagiellonowie nadali miastu przywileje, do tego królewskiego wienca przybył w tym roku mały, skromny listek laurowy, który może zawstydziłby ongiś lubaczowską kasztelanie, ale dla powiatowego zarządu gminnych spółdzielni jest dostatecznym powodem do dumy. Oto piękna i elegancka restauracja i kawiarnia „Lubiana” w Lubaczowie zdobyła I miejsce w ogólnopolskim konkursie lokali gastronomicznych spółdzielni gminnych, jako najlepsza kawiarnia wiejska w Kraju. Wiejska — to przesada, ale przecież gród najszlachetniejszych bednarzy i młynarzy Nadsania stał się, prawdziwie mówiąc, ponad 5-tysięcznym miastem „całą gębą” dopiero kilka lat temu, jako stolica największego w Polsce zagłębia gazu ziemnego.



To inżynierowie, wiertacze, górnicy, budowniczości potężnego gazociągu Lubaczów — Warszawa poddali tutaj ów ton wielkomiejskiej elegancji. A że Lubaczowianom na kulturze nie zbywa — wśród

wielu innych inwestycji zbudowali sobie „Lubiana”, która może zawstydzić niejedną restaurację i kawiarnię na drugim końcu gazociągu, w Stolicy. Panna Janina Baran (na zdjęciu) podaje tu około 400 kaw dziennie szybko i z uśmiechem, restauracja w 3 latach wydatkuje około 200 dań, poza tym jest sala dancinowa i sala bridżowa. „Lubiana” jest naprawdę lubiana!

## Zaczytani...

„Tłok jak w trolejbusie” — to popularne warszawskie powiedzonko znalazło, niestety czy na szczęście, idealne zastosowanie podczas kiermaszu książek z okazji tegorocznych Dni Oświaty, Książki i Prasy. Nienotowany, niesamowity wprost tłok na tej wielce kulturalnej imprezie nie pozwalał nawet czasem niektórym na prawdziwie kulturalne zachowanie, ale kiedy depczą po odciskach...

Ale w końcu — to dobrze. W Polsce czyta się coraz więcej. W porównaniu z 1938 rokiem biblioteki publiczne mają 20 razy więcej książek i 12 razy więcej czytelników. Nie ma domu w mieście i na wsi, gdzie nie byłoby biblioteczki prywatnej. W wydatkach na zakup książek przoduje Kraków, Warszawa i województwo szczecińskie. W Krakowie każdy mieszkaniec wydaje na książki ponad 100 zł rocznie, w województwie krakowskim każdy przeciętnie 32 zł. Każdy spośród ekspedientów 86 księgarni krakowskiego „Domu Książki” w samym mieście i województwie w ciągu ostatniego roku sprzedał książek za prawie pół miliona zł, wszyscy razem — za prawie 88 milionów zł.

## Warszawska „celebra”...

„Szarość Starego Miasta wyświetla się z wolna, obłoki w nią poranne sączą płynne srebro, od wybrzeża tchnie rzeźwość wiślana i polna: świt zaczął swe misterium ze zwykłą celebrawą...”. Piewca warszawskiego Starego Miasta, wzruszający poeta Artur Oppman (Or-Ot), uczczony został w 30-lecie śmierci tablicą pamiątkową, wmurowaną w dom, gdzie mieszkał przy Kanonii 8, za Katedrą.

Nieopodal, przy Podwalu, odkryto ostatnio dziesiątą z kolei basztę, która wchodziła do systemu średniowiecznych murów obronnych Warszawy. Baszta była obudowana kamienicami. Właśnie tędy wiedzie od Wisły między odkrytymi murami i terenem starej fosy uroczy szlak spacerowy, tym dzisiaj ciekawszym, że widać z niego pałac stronie Pragi panoramę białych, nowych „drapaczy chmur”.



dla budowy dróg. Wędrujący zakład obsługiwany będzie przez zaledwie pięciu ludzi.

**NYSA (Opolskie)** — Fabrykę opuścił pierwszy „mikrobus” N-61-B. Wygodne siedzenia dla 12 osób, panoramiczna szyba, plastikowe wykończenie wnętrza.

**MALBORK** — Od 1 maja czynne są w Zamku Krzyżackim ekspozycje muzealne. Szkody wyrządzone przez pożar będą do końca tego roku zlikwidowane.

**DĘBNO (Krakowskie)** — Modrzewiowemu kościółkowi z XV wieku grozi przeprowadzka. Po dolinie Dunajca wędrują bowiem architekci, etnografowie i archeolodzy i spisują cenne obiekty, które po wybudowaniu zapory na Dunajcu mogłyby znaleźć się na dnie jeziora, i które należy rozebrać i przenieść.

**RADOM** — Ostatnia pozycja eksportowa Fabryki Papierosów jest nader poważna. Aż 3 miliardy sztuk posłano do Gwinei.

**SARNÓW (Kieleckie)** — W tej wsi powiatu zwolenieńskiego odkryto cmentarzysko i znalezione przedmioty codziennego użytku pozwoliły określić jego wiek na 2.700 lat.

**MAKÓW PODHALANSKI** — Na stacji kolejowej ruch był niezwykły. Do wagonów ładowały się... owce. Podobnie działo się w całej okolicy. 50 tysięcy owiec udało się kolejowemu redykiem na wypas w poloniny bieszczadzkie. Bieszczady bogatsze są w trawę, a Tatrzański Park Narodowy owce już doszczętnie objadły.

**LUBLIN** — 800 fachowców z całego województwa, inżynierów i techników rolnictwa, agronomów, zootechników itd. uczęszcza na kurs prowadzenia traktorów i obsługi nowych maszyn rolniczych. Zeby poznać nie tylko teorię, lecz i praktykę nowoczesnego rolnictwa.

Burzliwe życie Władimira de Terlikowski (2)

# BEZ PIENIĘDZY W SZEROKI ŚWIAT

Krajobraz i przyroda — malarską szkołą ● Droga przez Niemcy ● Z wagabundą do Paryża ● Pies żywicielem wędrowców ● W roli kelnera ● Boso ale w krawacie ● Opiekun i „introligator” ● Piechotą do Marsylii

**S**UKCESY życiowe tego modnego w Paryżu malarza i portrecyście nie zmanierowały go i nie uczyniły z niego nigdy malarza „salonowego”. Zbyt silne piętno wywarła na nim trudna młodość i różne doświadczenia życiowe. Wszystko, co Terlikowski zdobył w życiu, do czego doszedł, zawdzięczał samemu sobie, swojemu talentowi i tej sile wewnętrznej, tej ogromnej witalności, która nie pozwalała mu nigdy kapitulować przed losem.

Włodzimierz Terlikowski urodził się około 1870 r. i był najstarszym z trzynastoorga dzieci polskiego szlachcica, urzędnika kolei warszawskowiedeńskiej. Wychowany w atmosferze głębokiego patriotyzmu, kiedy po przyjęciu pierwszej Komunii Św. miał — wedle zwyczaju — prosić niebo o jakąś łaskę, z dziecięcą żarliwością modlił się o wolność dla Ojczyzny. Już jako mały chłopiec z zapałem rysował, ale ani jego otoczenie ani on sam nie przywiązywał do tego wagi. Niepokojące było natomiast jego zamiłowanie do samodzielnych wędrowek. Małec trzykrotnie uciekał z domu, ciekawy dalekiego świata. Pierwsza jego ucieczka miała miejsce po przeczytaniu „Robinsona Crusoe”, który stał się ulubioną jego książką. Po raz drugi Terlikowski wyrwa się w świat mając 12 lat i wraz z przewoźnikami, którzy wiozą na barkach towary Wisłą, dostaje się do Krakowa. Pomagając przy rozładunku barek, zarabia na swój pierwszy samodzielny

*Włodzimierz de Terlikowski był wybitnym malarzem, Polakiem zamieszkałym w Paryżu, przyjaźnił się z Boznańską i Dunikowskim. Był człowiekiem o wielkiej fantazji i złotym sercu.*

kawałek chleba. Przewoźnicy, orientując się, że jest to jakiś mały uciekinier z rodzinnego domu, wypytują chłop-

ca skąd pochodzi i dają znać rodzicom. I tak, niespodziewanie zjawia się po zbiega ojciec.



## Tygodniowa gawęda

**Gorący okres ■ Nauka zgodnie z potrzebami ■ Osiem lat szkoły podstawowej ■ Jeszcze raz być młodym!**

Na wyższych uczelniach, w szkołach średnich — liceach i technicach — gorący okres. Zanim młodzi wyfruną nad morze i w góry, zanim zaczną się rozkoszować krainą tysiąca jezior na Mazurach, muszą uczyć się, uczyć, pozdawać egzaminy. W samej Warszawie sześć tysięcy młodzieży zdaje w tym roku egzamin dojrzałości. Znakomita większość z nich pójdzie na wyższe studia. Nie dla wszystkich starczy miejsca na tych wydziałach, które sobie obiorą — są takie wydziały, że — gdyby nie regulować dopływu młodzieży na te kierunki studiów, okazałoby się już w krótkiej przyszłości, że w Polsce jest nadmiar np. lekarzy, a brak specjalistów o wyższym wykształceniu np. dla komunikacji, budowy ma-

szyn rolniczych itp. Stąd też konieczność surowszych egzaminów wstępnych na kierunki studiów, gdzie obserwuje się nadmiar kandydatów i zachęcanie do obrania mniej popularnego, ale niezbędnego w gospodarce narodowej, innego kierunku kształcenia.

Również w szkole średniej i podstawowej konieczne jest — i staje się to obecnie w Polsce faktem — pewne regulowanie kierunków nauki. Największą zmianą, która następuje obecnie, jest podział liceów ogólnokształcących na dwa typy: humanistyczny i matematyczno-przyrodniczy. Przez pewien czas takiego podziału nie było. Sens obecnej reformy polega na tym, by młodzież już w szkole średniej zyskała lepsze podstawy do tego kie-

runku studiów, który sobie wybierze, a zatem i przyszłego zawodu.

Sprawą dalszą jest tzw. duża reforma szkolnictwa, zapowiedziana na najbliższą pięcioletkę, a jej elementem podstawowym jest przedłużenie cyklu nauczania w szkole podstawowej o jeden rok. Obecnie w Polsce istnieje obowiązkowe nauczanie podstawowe w zakresie 7 klas, po realizacji tej reformy — obowiązkowe będzie podstawowe nauczanie ośmioletnie. Nie trzeba dodawać, że przedłużenie okresu nauczania w szkole podstawowej związane jest z ogromnymi wydatkami, z budową tysięcy i tysięcy nowych izb szkolnych, z wykształceniem nowych tysięcy nauczycieli już pracujących w podstawowym szkolnictwie. Ale jest to jednocześnie wielki krok naprzód w kierunku wzrostu wiedzy w społeczeństwie, krok, na który nie zdobyły się nawet niektóre bogatsze od Polski państwa.

Tymczasem miliony dzieci i młodzieży w Polsce nie widzą świata bożego za poręczników i notatek. Wkuwają! Ale za to potem nagroda. Wakacje, wakacje! Ba, żeby jeszcze raz być tak młodym jak oni i móc tak, jak oni cieszyć się wakacjami... Marian

Perswazje rodziców, ich napomnienia tylko na jeden rok jeszcze zdołały utrzymać tego urodzonego wędrownika w domowych pieleszach. Ukończywszy 13 lat, Terlikowski znowu ucieka z domu i tym razem już na dobre. Na swoją wielką wyprawę zabrał parę uciulanych rubli i przyjaciela... psa. Wędrowało im się razem dobrze. Obu radowała swoboda, nowe wrażenia i daleki gościniec, na którym co krok czekała przygoda. Od najmłodszych lat wrażliwy na piękno i koloryt chłopiec oglądał zachłannie krajobrazy ojczystej ziemi. To co widziały jego oczy zapadało głęboko w pamięci przyszłego artysty. Świat, który go otaczał, krajobrazy i przyroda, jej barwy i kształty — to była jego pierwsza szkoła malarska. Terlikowski był samoukiem, jego talent wyrastał samodzielnie, rozwijał się w sposób żywiołowy, naturalny, bez wpływu szkoły i profesorów.

Po długiej wędrowce, chłopiec i pies dotarli do Gdańska. Tu po raz pierwszy zobaczył Terlikowski morze, które urzekło go od pierwszej chwili. Wiele też godzin spędzał na wybrzeżu, przyglądając się zmiennym refleksom fal, ich kolorytowi zmieniającemu się odpowied-

nieży i bez znajomości języka niełatwo było sobie dawać radę na obczyźnie. Szczęśliwy traf zsiła chłopcu opiekuna w postaci starego, obdartego wagabundy. Obaj schronili się pod przydrożne drzewo przed ulewą i od słowa do słowa okazało się, że obaj są Polakami i obaj zmierzają do Paryża. Stary miał przenośny warsztat do ostrzenia noży, więc chłopiec pomagał mu w drodze za drobne wynagrodzenie. Pies, który był myśliwskim wyżem, starał się również jak mógł o pożywienie, polując na ptactwo — przeważnie domowe... Piekli takiego „ptaszka” przy ogniu i mieli ucztę nie lada. Wędrowali długo, ale przecież dotarli w końcu do stolicy Francji.

W Paryżu było już łatwiej. Znaleźli się rodacy, którzy znali rodzinę Terlikowskich, co otwierało przed chłopcem niejedną drzwiczkę. Poznał również wówczas syna Adama Mickiewicza. Zaopiekowano się nim w środowisku polonijnym, ale Terlikowski, który już zakosztował samodzielności i swobody, nie chciał korzystać z niczyjej pomocy. Jego ambicją było dawać sobie radę samemu, dlatego prosił tylko o opiekę nad psem, którego powierzył zaprzyjaźnionej rodzinie. Sam zaś zarabiał na życie gdzie i jak się tylko dało. I nie ma chyba takiej pracy, której by się nie imał. Mimo ciężkich warunków pozwalał sobie na jeden luksus, na długie wizyty w Muzeum Luwru, gdzie uważnie przypatrywał się malarstwu wielkich mistrzów.

Terlikowski pracował również w słynnej polskiej restauracji Stanisława Kocha przy rue de la Glacière, gdzie przez pewien czas był kelnerem. Zyskał sobie tam powszechną sympatię swoim humorem i wdziękiem. Codzienne menu obiadowe układał wierszem, co zawsze bawiło gości. Tam też poznał go polski literat i krytyk, Jan Lorentowicz, który w swej książce pt. „Spojrzenie wstecz” tak opisuje młodego Terlikowskiego: „Stanął przede mną ładny chłopiec szesnastoletni może, wysoki, szczupły blondyn z płonącymi oczyma, z twarzą roześmianą, sympatyczną i inteligentną. Nazywał się: Włodzimierz Terlikowski. Był boso, ubranie miał liche, tylko krawat zawiązał sobie z fantazją”. Lorentowicz zaopiekował się wówczas chłopcem i zaczął nawet sam go uczyć różnych przedmiotów. Będąc w Warszawie odwiedził rodziców Włodka. Matka przekazała wówczas różne drobniaczki dla syna, zdjęła też z palca pierścionek i prosiła, żeby go przekazał Włodkowi „żeby pamiętał o matce, gdy mu zle myśli przyjdą do głowy”.

Opieka Lorentowicza nad chłopcem nie trwała jednak długo. Terlikowskiemu szybko znudziła się nauka, a introligator Pantenis, u którego Lorentowicz wystarał mu się o pracę w charakterze ucznia, stwierdził, że „więcej go zajmują dziewczynki niż introligatorstwo”. Lorentowicz postanowił więc zakończyć swoją opiekę nad niesfornym młodzieńcem. Terlikowski, w którym było kawał kaboty, usiłował nawet symulować samobójstwo w „rozpaczy”, że opiekun go się wyrzekł. W końcu jednak rozmówił się z Lorentowiczem, a kiedy przegrzało wiosenne słońce, chłopak znowu znalazł się na gościńcu. Wyruszył do Marsylii. Chciał zobaczyć Morze Śródziemne i ten żywy koloryt południa Francji, jakiego daremnie szukał nad Wisłą czy Sekwaną.



# Z NOWEGO TOMYŚLA DO STRASBURGA NA STOŁY FRANCUSKICH SMAKOSZY

„Ślimak, ślimak, pokaż rogi,  
dam ci grosik na pierogi”.

Ten dziecienny wierszyk przypomina się, gdy przychodzimy do małego lasku w Nowym Tomyślu koło Poznania. Ślimaki są tu grzeczne i rzeczywście na zawołanie pokazują „rogi”. W zbudowanych wśród drzew zagrodach spaceruje ponad 100.000 winniczków.

Odpoczywają tu przed wielką podróżą — aż do Strasburga, gdzie jedną z przetwórnicy pakuje ślimaczki do

puszek, po czym trafiają one na stoły francuskich smakoszy.

W Nowym Tomyślu mieści się główna baza eksportowa ślimaków. Z całej Polski nadchodzą tu pociągami z okresu „zbiorów”, tj. od połowy maja do końca czerwca. Po selekcji i „opatrzeniu” na kilkudniową podróż ekspediuje się je do Francji.

W ubiegłym roku skierowano z bazy w Nowym Tomyślu do Strasburga 70 ton winniczków, w bieżącym roku będzie ich dwa razy tyle. Smaczność!



## O winniczkach to i owo



▲ Winniczki pochodzą z krajów śródziemnomorskich. Na polskie ziemie przybyły z Lombardii, gdzieś w XI wieku. Choć są „południowcami”, dobrze zaaklimatyzowały się w zimniejszych rejonach północy.

▲ O kims, kto chodzi bardzo powoli, mówimy, że porusza się jak ślimak. Tymczasem ślimak nie jest znowu aż tak ślamazarny. Znawcy twierdzą, że może przebyć w ciągu godziny około 100 metrów.

▲ Nazwa „winniczek” wywodzi się stąd, że chętnie przebywa w winnicach. Odżywia się wyłącznie pokarmem roślinnym, a ponieważ jest tegim żarłokiem, wyrządza sporo szkód, objadając młode pędy winorośli.

▲ Już starożytni Rzymianie cenili sobie winniczka jako wyborną w smaku potrawę i w tym celu zakładali specjalne hodowle. Dziś przepadają za ślimakami przede wszystkim Francuzi, a także Hiszpanie i Włosi.

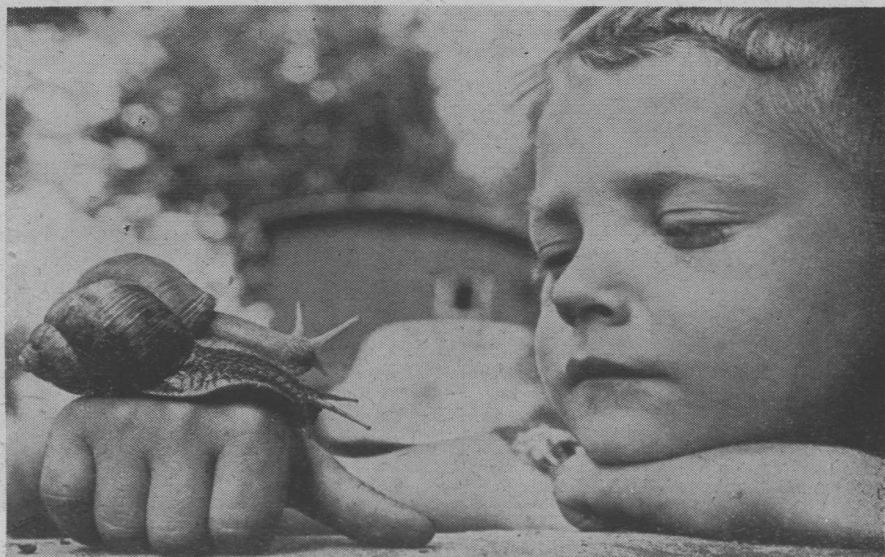
▲ Zeby zachować ślimaczy ród, zbiera się tylko okazy mające średnicę co najmniej 28 mm. Są to sztuki dorosłe, liczące około trzech lat.

▲ Zimą winniczki spędzają w ziemi, chowając się do skorupki i zamykając jej otwór wapiennym wieczkiem, w którym pozostawiają tylko mały lufcik.

▲ Winniczki nie znoszą suszy (a także nadmiernej wilgoci) oraz szarego mydła, od którego dostają „zawrotu głowy”. Dlatego wagon, w których wysyła się je z Polski do Francji, smaruje się od wewnątrz na pewnej wysokości mydłem, tworząc w ten sposób granicę dla ślimaczych spacerów. Do jednego wagonu ładuje się około trzy tony.

Dzieci ohocho penetrują lasy i łąki w poszukiwaniu ślimaków. Dziś połów był szczególnie udany i obfity, kosze są pełne

Mały Januszek będzie chyba zoologiem. Po dostarczeniu do punktu skupu koszyka winniczków zachował sobie trzy sztuki dla — jak mówi — „celów tylko i wyłącznie naukowych”



## U ZARANIA DZIEJÓW POLSKI O „STAREJ BAŚNI” J. I. KRASZEWSKIEGO

Już w najbliższym numerze rozpoczynamy druk ilustrowanej historii „Stara Baśń”, opartej na tle powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego o tym samym tytule. Spośród dwudziestu dziewięciu powieści historycznych tego autora, obejmujących czasy od legendarnego Popiela do Sasów, „Stara Baśń” jest utworem bezsprzecznie najlepszym. Podkreślają to zgodnie wszyscy krytycy twórczości Kraszewskiego.

Treścią powieści jest historia Popiela (zwanego przez Kraszewskiego Chwostkiem), jego żony, Niemki Brunhildy, przeciwstawienie się Polaków germańskiemu naporowi i stworzenie przez nich wyraźnych już zarysów państwowości. Na tym tle Kraszewski maluje obraz życia ówczesnych Polan, ich wierzenia, obyczaje, stroje itp. Obok wielu trafnych opisów, jak np. budownictwa i ubiorów, znajdujemy też w „Starej Baśni” wiele nieścisłości, rzecz jasna — wynikających z nieświadomości autora i braku dokładnych źródeł historycznych. Nieścisłością jest bowiem przypisywanie Polanom nieznanymi żelaza i stali, gdyż dokładne badania ustaliły ponad wszelką wątpliwość, że ludność mieszkająca między Odrą, Łabą i Wisłą znała stal i żelazo już od stuleci.

Doskonale natomiast podkreślona jest w „Starej Baśni” zdecydowana walka Słowian z zalewającymi ich falami germańskimi. Jest to fakt o tyle godny uznania, że Kraszewski pisał tę powieść w kilkanaście lat po powstaniu styczniowym. Była ona wówczas czynnikiem niezwykle krzepiącym ówczesne umysły polskie. Wpleciony w akcję bardzo zręcznie wątek miłosny czyni ze „Starej Baśni” utwór ciekawy zarówno dla czytelnika łaknącego wytchnienia, jak i dla interesującego się początkami państwa polskiego.

Bo — jak słusznie podkreślają krytycy — Kraszewski „...starł się pisać tak, aby stać się przystępnym dla bardzo różnych kół czytelniczych”, a wprowadzając do „Starej Baśni” kmięci, jako jej bohaterów, z legendarnym protoplastą rodu Piastów na czele — „znacznie zdemokratyzował polską literaturę...”

Tadeusz SROKA

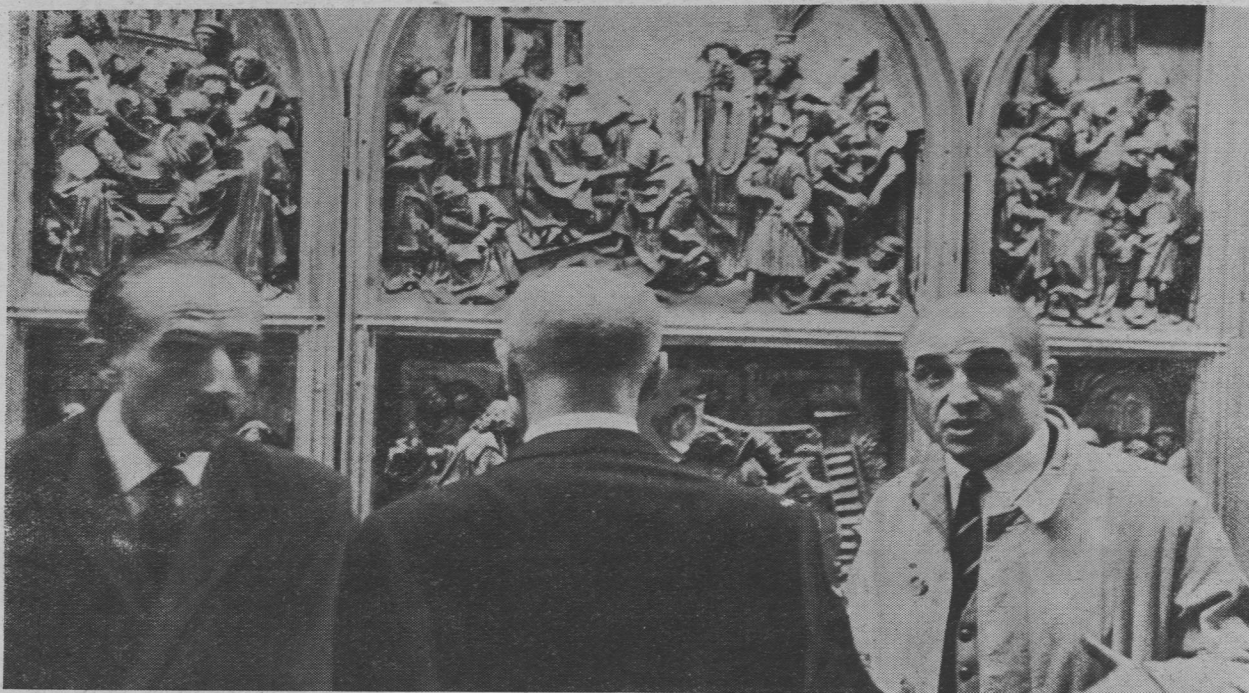
Druk naszej nowej powieści rysunkowej  
„STARA BAŚŃ” wg J. I. Kraszewskiego  
rozpoczynamy w następnym numerze

Goya  
 les Primitifs Méditerranéens  
 Flandre - Espagne - Portugal  
 de Tiepolo à Goya  
 Bosch, Goya et le Fantastique  
 Les ateliers provinciaux du XVIII<sup>e</sup> siècle  
 La découverte de la lumière, des primitifs aux impressionnistes  
 l'Europe et la découverte du monde...

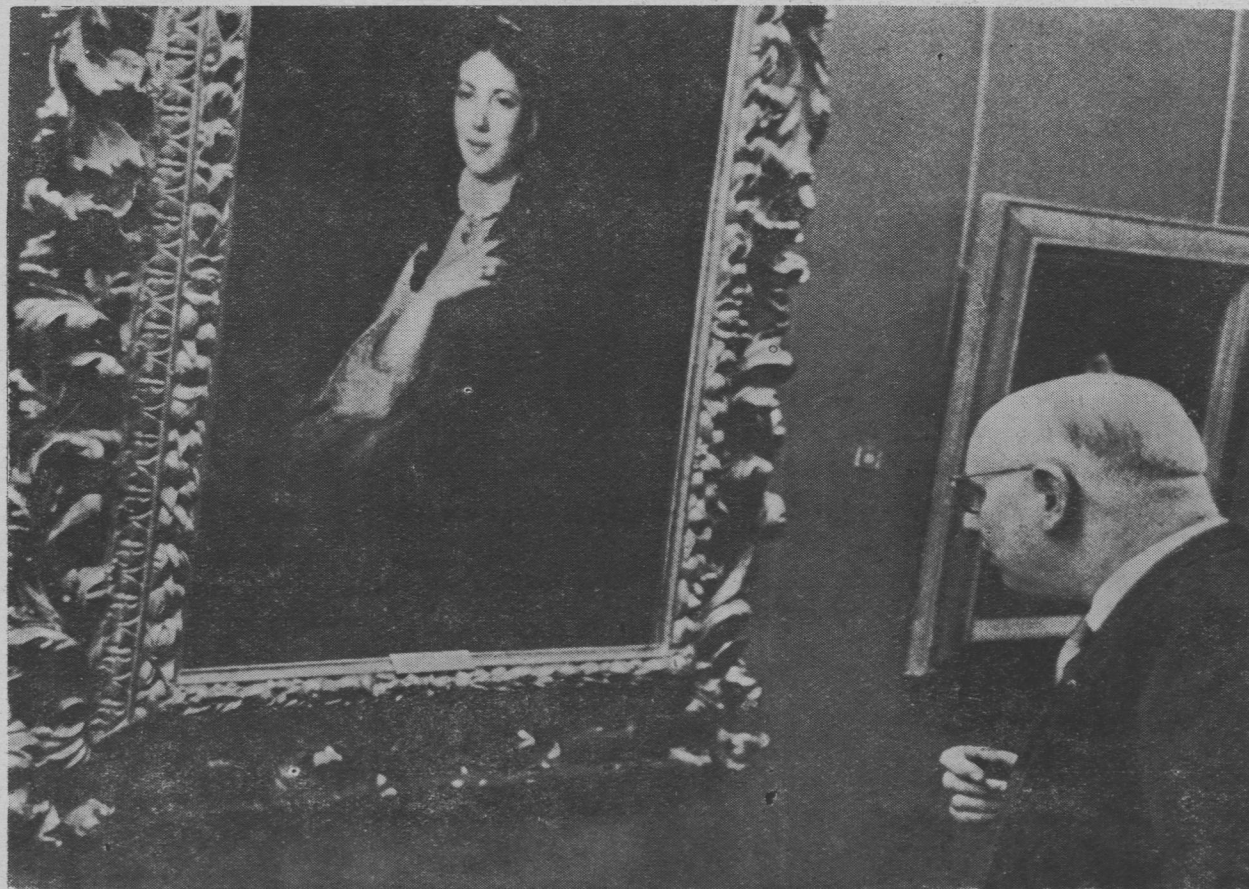
## Après ces Expositions célèbres, BOR LES TRÉSORS D'ART

Chefs-d'œuvre des musées de POLOGNE, C

Informowaliśmy już naszych Czytelników z muzeów polskich, która trwać będzie w W uroczystym otwarciu wystawy dnia 5 — przewodniczący francuskiego Zgromadzenia Zaorski — polski wiceminister Kultury i Sztuki w Paryżu, p. Maurice Bokanowski — franc. p. Jaujard — dyrektor Spraw Kulturalnych i Spraw Zagranicznych, p. Mirosław Żuławski — żu, p. H. Barraud — dyrektor programowy rois — znakomity pisarz, członek Akademii Polski w Tuluzie i wiele innych wybitnych osób ogromne. Do Galerie des Beaux-Arts przybył z samego Bordeaux, ale również z wielu



Sredniowieczny tryptyk Wita Stwosza rzeźbiony w drzewie, z kościoła Mariackiego w Krakowie, budzi podziw bogactwem kolorów i złoceń. Uwagę przykuwają realistyczne sceny z codziennego życia mieszczan



Znane od dawna we Francji portrety kobiece Henryka Rodakowskiego, pełne elegancji i wdzięku. Ich autor przebywał tu przez 20 lat, odnosząc duże triumfy. Był nawet Kawalerem Francuskiej Legii Honorowej

JEDENASTY z kolei doroczny festiwal w Bordeaux został poświęcony sztuce polskiej oraz zabytkom sztuki obcej znajdujących się w polskich muzeach. Poprzednie wystawy zajmowały się mistrzami zachodniej i południowej Europy. Były m. in. kiedyś eksponowane dzieła średniowiecznego malarstwa śródziemnomorskiego, następnie sztuka Flandrii — Hiszpanii — Portugalii, była wystawa poświęcona twórczości wielkiego hiszpańskiego malarza — El Greco, potem historyczny przegląd od Tiepolo do Goyi, arcydzieła Boscha, a kiedy indziej XVII-wieczna sztuka francuska. Sale wystawowe w Bordeaux gościły więc najświetniejsze dzieła sztuki światowej i tym cenniejszy staje się podziw znawców dla sztuki polskiej. O tej wystawie pod reprodukowanym przez nas tytułem: „Skarby sztuki polskiej i arcydzieła polskich muzeów Krakowa, Poznania, Warszawy” dwumiesięcznik „Bordeaux” pisze:

„Wystawy o tym zasięgu nigdy dotychczas nie zorganizowano. Składa się z obrazów, rzeźb i dzieł sztuki złotniczej, płaskorzeźby. Wystawienie tylu okazów muzealnych, zgromadzenie ich razem, stanowi wielką datę w historii sztuki”.

Wystawę otwarto o północy, w blasku setek lamp i reflektorów, po galowym przedstawieniu w operze. Skarby przywiezione z Polski olśniły Bordeaux: 130 obrazów, kilkanaście wielkich rzeźb, 4 arrasów wawelskie, malowany plafon z pałacu w Wilanowie oraz szereg drobniejszych eksponatów — jak np. średniowieczne kielichy mszalne, XVII-wieczne buławy marszałkowskie, olbrzymi, renesansowy żyrandol z brązu. Wszystko przybyło drogą powietrzną. Jest to rzeczywiście pierwszy na świecie tak duży transport dzieł sztuki. I po raz pierwszy zbiory tak wielkiej wartości zostały wypożyczone i wystlane poza granice Polski.

W Galerii Sztuk Pięknych przygotowano pomieszczenie dla eksponatów bardzo pieczołowicie, przy zmobilizowaniu poważnych środków technicznych. Zainstalowano najnowocześniejsze urządzenia klimatyzacyjne regulujące temperaturę (24—26°) oraz wilgotność powietrza (50—60°). Odmówiono wnętrza galerii, aby dać naszej wystawie estetyczną i reprezentacyjną oprawę.

W salach parteru wystawiono dzieła sztuki polskiej: po lewej stronie znalazły się cenne zabytki średniowiecznej sztuki religijnej — a więc drewniane Madonny, płaskorzeźby Wita Stwosza, bogaty tryptyk poświęcony legendzie o św. Stanisławie — złocony i wykładany perłami, piastowski orzeł śląski z brązu itd.; po prawej stronie — malarstwo od wieku XVII do końca wieku XIX, reprezentowane m.in. przez nazwiska artystów, którzy szereg lat spędzili we Francji, studiując w pracowniach malarzy francuskich.

Sale podziemia ukazują prace mistrzów obcych, przybyłych do Polski na zaproszenie

RDEAUX présente  
POLONAIS

Cracovie - Poznan - Varsovie.

W o inauguracji wystawy sztuki polskiej i obcej w Bordeaux do końca lipca.

5 maja wziął udział p. Jacques Chaban-Delmas, Prezesa Narodowego, z małżonką, p. Kazimierz Gajewski, p. Stanisław Gajewski — ambasador Polnancuski minister Poczty i Telekomunikacji, i Technicznych we francuskim Ministerstwie — radca kulturalny Ambasady Polskiej w Paryżu francuskiego Radia i Telewizji, p. André Mauillon Francuskiej, p. Stanisław Bańbuła — konsul osobistości. Zainteresowanie sztuką polską jest bywają stale grupy zwiedzających nie tylko tu odległych miejscowości

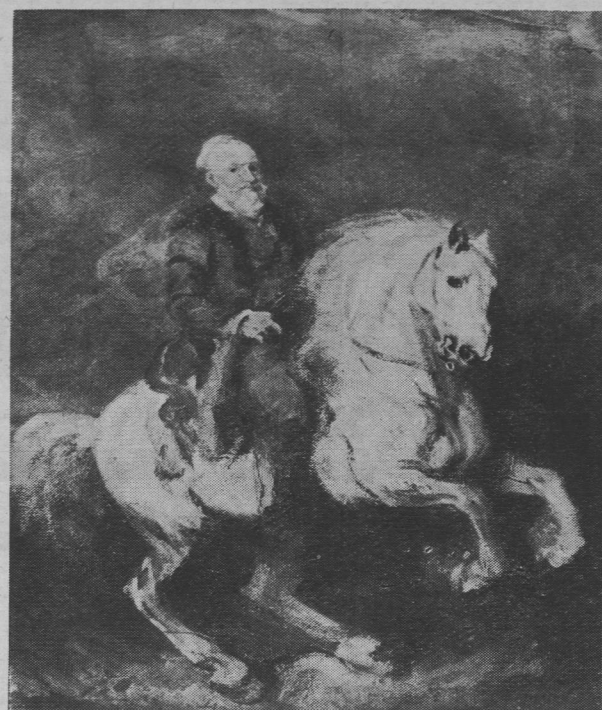
dworu królewskiego lub książęcego. „Le Monde” nazwał ich „słynnymi emigrantami”. Tutaj znajduje się plafon wilanowski wykonany przez Claude Callot, malarza trzech kolejnych królów polskich, portret Marii Leszczyńskiej pędzla francuskiego mistrza Nattier, wiele płócien Norblina, który został sprowadzony do Polski przez rodzinę Czartoryskich, następnie dzieła malarzy włoskich. Im wszystkim zawdzięczamy wiernie oddanie scen życia dworskiego, ubiorów oraz utrwalenie wyglądu zabytków architektury polskiej. To według obrazów Belotta-Canaletta restaurowaliśmy po zniszczeniach wojennych ulice Warszawy!

Pierwsze piętro zajmują arcydzieła malarstwa obcego podpisane nazwiskami tej miary co Cranach, Bellini, Zurbaran, Bellegambe, Ingres, David, i wiele innych. Nie są to zbiory ubogie, pomimo wielkich strat poniesionych również w dziedzinie kultury przez nasz Kraj. Niemal każdy z tych eksponatów ma poza sobą długą wędrówkę z czasów wojny, taką jak niejeden człowiek. I podobnie jak ludzie, szereg dzieł sztuki spędziło wojnę w ukryciu, schowanych przed hitlerowcami. Taki był los m. in. i słynnych arrasów wawelskich.

Prasa francuska poświęciła wiele miejsca wystawie w Bordeaux. Recenzent „Le Figaro” skorzystał z okazji, aby przypomnieć o silnych więzach przyjaźni łączących oba nasze



Autoportret Antoniego Brodowskiego, który spędził szereg lat w Paryżu pracując pod kierunkiem słynnych malarzy francuskich J.L. Davida i F. Gerarda



„Hetman Czarniecki na koniu” Piotra Michałowskiego, który portretami i scenami bitewnymi wyrażał swe przywiązanie do polskiej tradycji rycerskiej

kraje i o wpływie kultury francuskiej datującym się od XI w. Pisze: „Wystawa, aczkolwiek z konieczności ograniczona w rozmiarach, ma dla Francuzów charakter kształcący, a nawet wręcz rewelacyjny, gdyż większość z nich nie zna wielkich artystów tego kraju”. Dziennik „Le Monde” podał szczegółowe omówienie wystawy, pióra p. Grand, który przypomniał o związkach Bordeaux z Polską (czyż znajdziemy miasto francuskie, które ich nie posiada?!). Mianowicie architekt Victor Louis, twórca Teatru Wielkiego w Bordeaux — przebywał ongiś w Warszawie projektując rekonstrukcję zamku króla Stanisława Augusta oraz architekturę wnętrz.

A oto wypowiedź mera miasta Bordeaux, przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego p. Jacques Chaban-Delmas, który był inicjatorem wystawy:

„Od wieków średnich, gdy sytuacja polityczna temu sprzyjała, ustaliły się stosunki przyjaźni pomiędzy Polską a Francją. Obrazy, narodzeniu których patronował geniusz francuski, wracają do nas na kilka tygodni dzięki wielkiej uprzejmości władz polskich i ich przedstawicieli w Paryżu. Wraz z nimi przybywają arcydzieła pochodzące z wielkich muzeów polskich. Świadczą o dobrym smaku i talencie twórczym tego narodu, tak kochającego sztukę i tak wrażliwego na jej czar”.



Król Jan III Sobieski — portret sprzed 300 lat pędzla Jerzego Eleutera Szymonowicza-Siemiginowskiego na wystawie zagranicznej — jest po raz pierwszy



„To lepsze niż sam Goya!” — mówi o pracach Piotra Michałowskiego krytyk angielski p. Mellquist



Informacyjna część wystawy. Polskie zbiory zwiększają się stale dzięki zakupom w Kraju i za granicą



Wincenty Kasprzycki, znakomity pejzażysta, rozmówiony w poetycznych zakątkach okolic Warszawy i Krakowa... Dzięki jego twórczości znamy m.in. fasadę królewskiego pałacu w Wilanowie sprzed stu trzydziestu lat

Maria Rodziewiczówna

# STRASZNY DZIADUNIO

Maria Rodziewiczówna żyła w latach 1862-1944. Jest ona autorką wielu poczytnych księzek społeczno-obyczajowych z życia Polaków na Białorusi i Litwie. Do najwybitniejszych powieści Rodziewiczówny należą: „Dewajtis”, „Szary proch”, „Lato leśnych ludzi”, „Anima Vilis” i „Kwiat lotosu”.

(1)

## Delfin

— Hieronim, słyszysz? Wstawaj! A to sen do pozazdrosczenia! Hieronim, Rucio, to ja — Żabba!

— To mi dopiero nowinal — odparł spod burki słumiony, zaspany głos. — A czego tam chcesz? Pali się?

— Wstań, to zobaczysz.

— Ale kiedy ja nie chcę ani wstawać, ani patrzeć.

— Ano, to się utopisz.

— Co?

Spod burki wyjrzała na świat rozczochrana, płowa czupryna, potem ręka, potem senna twarz młodego człowieka.

Ziewnął przeciągle, pięściami przetrął oczy i spojrzął.

— Bogowie Olimpu i Walhalli! Co to, potop? — krzyknął, zrywając się na równe nogi.

Było się czemu dziwić. Chłopski alkierz, gdzie się to działo, po ramy okien pełen był wody. Wszystkie sprzęty były już zatopione, szczelinami wdierał się nurt, sycząc; wkoło panowała głucha cisza, tylko z dala dochodziła przeciągła wrzawa głosów ludzkich i przeraźliwy ryk bydła.

Zbudzony, stojąc po kolona w wodzie, rozejrzał się zdumiony.

— Cóż milczysz? — krzyknął do towarzysza. — Gadaaj, co się stało!

— Powódź — lakonicznie odparł zagadnięty.

— Wiesz zatopiona? Gdzie koledzy?

— Zatopiona. Koledzy bezpieczni, pod lasem. Ja zszedłem po ciebie.

— Rychło w porę! — zamruczał pan Hieronim. — O włos nie zginąłem przez twą troskliwość.

— Spałeś jak pień.

— Jak pień. Zgrabna metafora. Ciekawym, jakbyś ty spał, gdybyś wrócił z linii po trzech dniach roboty.

— Grocholski był z tobą, a jednak pierwszy się stawił na alarm.

— Grocholski musi myśleć o pani naczelnikowej. Zakochani mają zawsze lekki sen, jak panienki. Nieprawdaż?

— Musi być — odparł Litwin.

Tu pan Hieronim zakrzętnął się, brodząc po wodzie i monologując pod nosem:

— Już wiem! To pewnie dziadunio nasał na mnie to nieszczęście za to, że nie chciałem pójść na medycynę. Bogowie piekiel, czy jest w waszej spiżarni mąk gorsza od doli studenta na praktyce? Jako Hiob wyjdę z tej okazji, jeśli życie zachowam. Tłumok w wodzie, odzienie wniwecz; moje rachunki, plany pożarła ta ciećz nikczemna. Dobrze, że choć skrzypce w całości. A masz czółno, Żabba?

— Nie ma — odpowiedział spokojnie.

— Jak to, nie ma? Piechotą pójdziemy po wodzie?

— A juści. Albo to dla ciebie co nowego? Ty Delfin.

— Otóż to! Dlatego nierad mej reputacji marnować w tej odzieży! Hm, a gdzież to smyczek? Leżał na oknie czy pod oknem! Przepadł! Doprawdy, czuję i w tym



palec dziadunia. On ma konszachty ze złymi mocami i używa ich na moją ztratę. Oj, oj! Nie ma smyczka, nie ma!

— Porzuć gadanie i chodźmy — wtrącił Żabba.

— Łatwo ci to powiedzieć. Ale ja, dusza muzykalna, cierpię nad tą stratą!

Chłopak załamał ręce patetycznie, oczy mu się jednak śmiały.

— Dajże pokój, albo to czas błaznować?

— Na błaznowanie powinien człowiek mieć czas, bo inaczej — cóż robić z życiem? Trzeba będzie dostać złotaczki, zapchać mózg cyframi, tak wyglądać jak ty, skrzeku pospolity!

Podczas tej oracji pan Hieronim wziął zmokły tłumoczek na plecy, skrzypce pod pachę i wy dostał się oknem na świat boży. Kolega zebrał resztę manatków i podążył za nim, nie obrażony bynajmniej zoologiczną przenośnią swego nazwiska.

— Słuchaj no, Żabba, a gdzież to ci bezpieczni koledzy pod lasem? Prowadź, bo doprawdy zgłupiałem ze snu i paniki. To nie moja specjalność wodna komunikacja.

— Tędy — rzekł Żabba — widzisz, kole-dzy na górze.

— Aha! Widzę, że idziemy prosto na doły z gliną! Śliczna awantura! I to morze było wczoraj nikczemną kałużą. I wierz tu pozorom. Chłopi uciekli i wrzeszczą. Co to im pomoże? Ale że mnie ten wrzask nie zbudził!

— Kiedy to spałeś jak pień.

— Jak pień! Ten zawsze swoje — mruknął chłopak i umilkł na chwilę.

Woda dochodziła im do pasa, prąd walił z nóg, targał tu i tam. Było dziwnie przykro borykać się z rozpętanym żywiołem, nie wiedząc, gdzie i co ma się pod stopami, bo woda — rozmulona, pełna zielska — była czarna jak atrament.

Nad tą wodą sterczały dachy chat, lby bydła, drzewa lasu — i na wzgórzu tłum ludzi, zbitych w niesformą, wyjąca gromadę.

Pan Hieronim zza pleców kolegi spojrzął w stronę lasu, odmierzył okiem odległość i zaśmiał się niefrasobliwie.

— Stroiki inżynierowej musiały ulec smutnym wypadkom — zauważył wesoło.

— Zostały w chacie podobno.

— Otóż tak, dobrze jej! Po co jeździ z mężem, nieodstępna jak wyrzut sumienia? Siedziałyby w mieście. Bardzo się cieszę z tej straty! Będzie miała naukę na przyszłość. Potrzebna nam tu, jak dziura w buci! Wiecznie kogoś zbałamuci, a my za tego musimy wszystko odrabiać. Szkoda, że ten fircyk Grocholski nie poszedł na dno z jej sukienkami. Brr, co tu wody!

Chłopak odsapnął, bo go nurt za piersi chwycił.

— I powiedz mi, Żabba, skąd się ten tan płyn wziął w takiej ilości przez jedną noc?

— Z gór — wygłosił zapytany.

— Ale z jakich?

— Skąd ta rzeka płynie.

— Gruntownie znasz kwestię! Jakież to? Alpy, Himalaje, Andy?

— Góry i kwita.

— Otóż i odpowiedź inżyniera! Poproszę naczelnika, żeby cię wysłał na praktykę do wiejskiej szkółki na zarysy geografii!

— Nie durz mi głowy! — burknął Litwin.

— To dopiero głowa drogocenna. Żeby ją wytrząść, to przysięgnę, że mak by się sypał.

Kolega coś zamruczał niewyraźnie. Nigdy nie próbował walczyć na języki z panem Hieronimem. Drwin jego i przedrzeźnień bał się cały Instytut.

Wzgórek pod lasem zbliżał się widocznie. Można już było rozróżnić wyraźnie kilka postaci czarnych, a jedną jasną i usłyszeć nawoływania znajomych głosów.

— Salve! Salve! — wołał pan Hieronim, wyprzedzając Żabbę. — Nie krzyczcie! Wierzę w wasze dobre intencje co do mojej osoby! Jestem wam mocno obowiązany, a jak będę miał możność odwzięczenia, to klnę się na bogi, że sam się pierwej uratuję, a po was pošlę modły do nieba! Witajcie, witajcie!

Żabba, słuchając tego, uśmiechnął się lekko.

— Ja przyszedłem przecież — wtrącił.

— Aha, dopominasz się solidniejszej wdzięczności! — śmiał się pan Hieronim. — Bądź spokojny! W takim razie pošlę po ciebie tego raka, co to chodził po drożdże na Podlasiu.

— Hm, to już wolę modły!

— Jak się masz, Ruciu, jak się masz! Tędy, tędy! — wołano ze wzgórza.

Chłopak dotarł do stromego brzegu, rzucił nań swe mienie, potem wdrapał się jak kot, pomógł Żabbie i dopiero wtedy otrząsnął się z wody i ukłonił całemu towarzystwu.

dalszy ciąg nastąpi



# RADY OD SERC

DROGA PANI ANNO!

Zdecydowałam się i ja do Pani napisać z prośbą o radę. Chcę Pani wszystko opowiedzieć od początku. Poznałam ją jeszcze w szkole, pięć lat temu. Polubiliśmy się. Nie przypuszczałam wtedy, że się w niej zakocham. Spotykaliśmy się często, przyjaźniliśmy się. Skończyłam szkołę, otrzymałam dyplom technika, potem poszedłam do wojska i w tym czasie pisywaliśmy do siebie listy pełne słów miłości, o naszym przyszłym życiu.

W tym roku ona kończy szkołę. Ze względu na to, że ma dużo pracy, spotykamy się tylko raz w tygodniu. Ale wszystkie te spotkania odbywają się w tajemnicy przed jej rodzicami, którzy nie zgadzają się na naszą przyjaźń. Ważymy się więc z dala od ludzi, nawet nie możemy pokazać się razem w kafejce. Ona boi się swoich rodziców, którzy kategorycznie zapowiedzieli: „Zabraniamy ci się z nim widywać!” To stwarza bardzo nieprzyjemną sytuację i choć nie znam ich, zaznaczam ich nienawidzić.

Nie wiemy nawet, dlaczego rodzice zabraniają spotkania się ze mną. Chyba dlatego, że powodzi im się daleko lepiej niż mnie i chcieliby pewnie dla swojej córki bo-

gatszego męża. Kocham bardzo moją dziewczynę. Chciałbym dla niej uczynić wszystko, utożyć nasze dalsze życie tak, by była szczęśliwa. Nie mamy zamiaru teraz się pobierać. Ja mam dopiero 23 lata, ona 19. Pragnie studiować, ja też chciałbym się jeszcze uczyć. Ale chyba mamy prawo spotykać się, kochać, pójść razem na zabawę, do kafejki czy do kina. Chcemy, żeby nam dano spokój.

Niech mi Pani poradzi, Pani Anno, co robić, jak postępować, jak zdobyć zaufanie jej rodziców?

NIESZCZĘŚLIWY HENIEK

MÓJ DROGI!

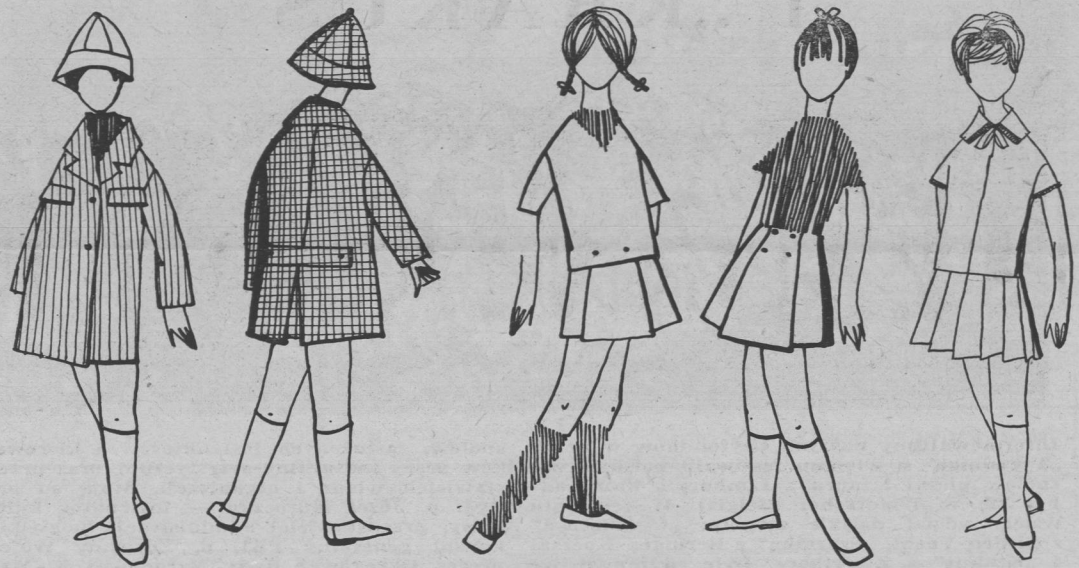
Popełniliście oboje poważny błąd. Ale nie dziś. Pięć lat temu. Jeśli chłopiec i dziewczyna spotykają się od tak dawna, przyjaźnią się, kochają, mają względem siebie poważne zamiary — powinni znać swoich rodziców. Nie chodzi mi bynajmniej o jakąś oficjalną wizytę z prośbą o rękę. Chodzi mi po prostu o to, że rodzice dziewczyny muszą wiedzieć, z kim ich córka przebywa. Postępując tak jak wy postępujecie, zraziłście z góry rodziców do waszych spotkań. Rodzice dziewczyny nie mają do Pana zaufania, skoro nawet nie raczyli Pan im się przedstawić.

Moja rada jest następująca. Trzeba, żeby córka spokojnie i grzecznie porozmawiała z rodzicami, przedstawiając im całą sprawę: że nie zamierzacie się na razie pobierać, że po prostu dobrze wam razem i pragniecie się spotykać oficjalnie, nie w ukryciu. Powinna zapytać rodziców, czy pozwolą, żeby Pan przyszedł do ich domu i przedstawił się im.

Następnie musi Pan zdobyć ich zaufanie i sympatię. Na to już trudno mi Panu dawać jakiś przepis. Jest Pan poważnym, zrównoważonym człowiekiem i sam najlepiej wie, w jaki sposób można zyskać zaufanie ludzi. Bardzo proszę do mnie napisać po rozmowie z rodzicami. Życzę szczęścia.

ANNA

## Nasza mała elegantka



**J**AKA sliczna laleczka — powie każdy na widok dziewczynki w króciutkiej sukience rozpiętej na szyjnej halce i opływającej w koronki i wdzięczne falbanki. Jaka biedaczka — trzeba by raczej powiedzieć ze współczuciem dla dziecka, któremu pyszny strój krępuje ruchy i uniemożliwia swobodne zachowanie. A przecież elegancja — to swoboda postawy i ruchów, więc najpiękniejsza nawet laleczka nie może być i nie jest — elegancką dziewczynką.

Niedawny Międzynarodowy Kongres Mody w Berlinie, a także różne publikacje i żurnale każą ubierać dziewczynki wygodnie, prosto, w spokojnej gamie kolorów. Dziecko modnie ubrane, to nie tylko ubrane estetycznie, ale tak, by w nowej sukience czy płaszczku swobodnie bawiło się i wypoczywało, ruszało się żywo i zgrabnie. Nowa sylwetka dziewczynki — to sylwetka dziecka zdrowego i wysportowanego.

Oto kilka wytycznych tegorocznej mody dziewczęcej.

**PŁASZCZE** — proste, luźne, rękawy proste, wszystkie w naturalnym miejscu lub nieco niżej, zawsze miękkie, gładkie, bez wyrobienia kulistego ramienia; jeżeli zastosować pasek lub patkę — to tylko poniżej linii pasa; długość dobrana indywidualnie, lecz skoro spod płaszcza ma być widoczna spódnica — kolor i faktura tkaniny muszą być spokojne, możli-

wie gładkie; poza tym modna jest również linia „redingote”, lecz mniej, łagodniej wybrana w pasie, nieco luźniejsza niż w ubiegłych latach, z małym kołnierzykiem i wysokimi klapami.

**SUKIENKI:** układane we wszystkich możliwych wariantach faldy i plisy w spódnicach, zaprasowane lub nie, a także spódniczki marszczone, bluzki — zawsze proste, niedopasowane, opadające na spódniczkę nieco poniżej pasa, rękawy różnej długości wszystkie gładko lub zupełnie bez rękawów; taka sama zasadnicza linia zarówno w sukienkach jednoczęściowych, jak i spódniczkach z bluzkami, dużo bluzek swetrowych. **SPODNIE** dziewczęce: długie do kostki, wąskie, bez kieszeni lub z kieszeniami nakładanymi w nieoczekiwanych miejscach, także spodnie-pumpy ujęte pod kolaniem w 3—4 centymetrową plisę. **ZDOBIE-NIA:** lamówki, wypustki, stebnowania, hafty maszynowe, mereżki, lecz bez przesady, obowiązuje umiar. Nad całością modnego ubioru musi dominować **KOLOR** — jasny, czysty, najbardziej lansowane są odcienie czerwonego, różowego, silnie rozbielone odcienie żółtego i niebieskiego, granat, ciemna zieleń. W płaszczach i kurtkach — żywe, kolorowe podszewki i podpinkki, do gładkiego — wzorzyste, do wzorzystego — gładkie.

Oto kilka szkiców — propozycji polskiej mody dziewczęcej, opracowanych przez Centralne Biuro Wzornictwa Przemysłu Lekkiego.

## MODA



Płaszcz z przerabianej wełny, bardzo szeroko wszyty rękawy, bardzo duże nakładane kieszenie, z tyłu miętko opadająca patka, na bokach — bardzo modne w tym sezonie rozcięcia, które kiedyś można łatwo ująć w szwy. Wygodny, praktyczny, modny i — co najważniejsze — łatwy do przerobienia, kiedy znudzi się „sezonowa” linia

## Nim podniesiemy kieliszek

Wszyscy wiedzą, że dzieciom nie należy dawać alkoholu. I na ogół, w teorii przynajmniej, wszyscy się z tym zgadzają. Ale w praktyce bywa czasem inaczej. Jakże często jesteśmy świadkami namawiania dzieci do picia, podawania im wina, a w każdym razie nie reagowania, gdy podnoszą do ust kieliszek.

Lekarze stwierdzili z całą stanowczością, że alkohol ma zabójczy wpływ na młody organizm. Na zdrowie, rozwój fizyczny, a także umysłowy, na wzrost, siłę, zdolności. Niektórym rodzicom wydaje się jednak, że to przesada, że jeden kieliszek nie może zaszkodzić, że przecież wszyscy piją, a nie wszyscy chorują. Z takimi poglądami należy walczyć z całą bezwzględnością!

**ALKOHOLIZM JEST JEDNĄ Z NAJWIĘKSZYCH KLĘSK WSPÓŁCZESNEGO SPOŁECZEŃSTWA. NIESIE ZE SOBĄ NIESZCZĘŚCIA, CHOROBY, ZBRODNIĘ I OBCIĄŻENIA DZIEDZICZNE.**

Do jakiego stopnia szkodliwe jest działanie alkoholu — niech świadczy następujący przykład: najwięcej dzieci upośledzonych, dzieci-potworków, to te, które zostały spłodzone podczas pierwszej po-

ślubnej nocy. Dlaczego, to chyba jasne. Bo noc poślubna następuje po weselu, a w czasie wesela młodzi małżonkowie dużo piją.

Jeżeli chodzi o dzieci, to zło nie polega tylko na tym, że podaje się im alkohol. Na dzieci w ogóle bardzo źle działa atmosfera pijackiego domu, atmosfera ciągłych libacji, zabaw, okraszonych nadmierną ilością alkoholu. Dzieci lubią naśladować starszych i dlatego nie jest przesadne staropolskie przysłowie, które mówi: „Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci”.

I jeszcze jeden argument. Żądamy od naszych dzieci szacunku dla starszych, a przede wszystkim szacunku dla rodziców. Chyba nikt nie sądzi, że syn czy córka może mieć szacunek do ojca, który nieraz wraca pijany do domu, zamiast mówić — wydaje z siebie bełkot, zatacza się, traci panowanie nad sobą, zaczyna bić matkę i tak dalej i tak dalej. Po prostu — przestaje być człowiekiem. Czy można wymagać szacunku dla takiego ojca?

Powiedzieliśmy, że alkoholizm jest klęską społeczną. Jest nią w tym większym stopniu, że rzadko kiedy alkoholicy, ludzie pijani, spotykają się z powszechnym, ogólnym

potępieniem sąsiadów czy przyjaciół. Zbyt często patrzymy na ludzi zawiązanych z pobłażliwym uśmiechem, zbyt często okazujemy im sympatię, ba, nawet sami zapraszamy ich na szklanczkę. Na nieszczęście własne, na nieszczęście — dzieci!

## Coś dla gospodyń

Czerstwe pieczywo smakuje jak świeże, jeśli polać je z wierzchu zimną wodą i wstawić na 15 minut do gorącego pieca; zapobiec starzeniu się pieczywa można przez trzymanie go zawsze w szczelnie związanym plastikowym woreczku w lodówce.

Nawet przy farbowaniu tkaniny lub pastowaniu podłogi zachowasz czyste paznokcie, jeżeli bezpośrednio przed tego rodzaju pracą wbijesz mocno palce obu rąk w kawałek miękkiego mydła, by weszło ono pod paznokcie.

Pierze z poduszek można łatwo i dobrze uprać w domu. Pierze napycha się do płóciennego worka, kładzie do kociołka z wrzącymi mydłami, gotuje przez godzinę, często przewracając worek; następnie przekłada się worek do wanny, zalewa zimną wo-

## D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie, Telefon: ODEon 41-17.

dy, wyżyma mocno, powtarza ten zabieg jeszcze dwa razy, po czym pierze wysypuje się i rozkłada na przescieradkach w suchym miejscu, przewracając je, póki nie wyschnie.

## Sernik

Zagnieść ciasto z 20 dkg mąki, 9 dkg tłuszczu, 6 dkg cukru, 2 żółtek, połowy torebki proszku do pieczenia, nieco śmietany, szczypty soli. Odstawić w chłodne miejsce. Utrzeć 25 dkg dobrze odcisniętego słodkiego sera z 1 gotowanym przetartym ziemniakiem, dodać 3 dkg masła utartego z 2 żółtkami, cukru do smaku, drobno siekanej skórki pomarańczowej i cytrynowej, na końcu ostrożnie wymieszać z pianą z 2 białek. Wytuszczonej formie włożyć na dnie i po bokach dwoma trzecimi częściami ciasta, wypełnić je nadzieniem z sera, na wierzchu ułożyć kratę z pasemkami pozostałego ciasta, cały wierzch posmarować jajkiem, gęsto ponakłować, piec w gorącym piecu, od razu po upieczeniu posypać cukrem z wanilią.

# „CYRANECZKA” „SZAROTKA” i „KRAKUS”



Informowaliśmy naszych Czytelników w nr 18 „Tygodnika” o wielkim festiwalu polskich zespołów pieśni i tańca z Limburgii, który odbył się w Waterschei (Belgia). W festiwalu wzięły udział polskie zespoły: „Cyraneczka” z Eisden-Vucht, „Szarotka” z Beringen-Koersal i „Krakus” z Zwartberg. Było to prawdziwe święto i wielkie wydarzenie w życiu kulturalnym Polonii belgijskiej. Dzisiaj zamieszczamy zbiorowe zdjęcie wszystkich trzech ze-

spółów, zasłużonych instruktorów i kierowników pracy kulturalno-artystycznej oraz przedstawicieli władz i organizacji. Stoją od prawej: p. Józef Kuroczko — instruktor kulturalny, przedstawiciel administracji belgijskiej, konsul generalny PRL p. Zdzisław Wójcik, prezes Okręgowej Rady Narodowej p. Malinowski, poniżej — nauczyciel p. Czesław Kuźniak. Z lewej strony zespołów stoją nauczycielki p. Wanda Stala i p. Irena Abramska

## Wtedy jest u nas wesoło!



Do najmilszych uroczystości u pp. Znajdów należą wesela

JEST to jedno z tych polskich gospodarstw zagubionych w Périgord, do których trafić można tylko przypadkiem lub po bardzo długim szukaniu. Okolica wydaje się zupełnie pusta i bezлюдna. Dopiero gdy wąska, polną dróżką wchodzimy na podwórze farmy państwa Znajdów, ogarnia nas gwar i ruch.

Gdyby tak policzyć dokładnie wszystkich członków tej rodziny, otrzymalibyśmy pokazną liczbę 13 osób: babcia, rodzice i dziesięcioro dzieci. Rzadko spotyka się tu wszystkich razem. Młodsze dzieci — Michał, Elżbieta, Daniela i Bernadette chodzą do szkoły, najmłodszy: François i Bernard odbywają po południu długą siestę, dwoje najstarszych po-

zeniło się. Ale są takie szczęśliwe dni, kiedy rodzina zbiera się w pełnym komplecie.

Rzadko się zdarzają w jednostajnym życiu państwa Znajdów uroczyste dni. Należą do nich święta, wesela, urodziny. Ale najważniejszym z nich jest Święto Matki. Obchodzi je zawsze pani Znajdowa wraz z całą swoją dziesiątką dzieci.

Dla p. Wiktorii nie ma ciekawszego tematu niż dzieci. Lubi o nich opowiadać, wspominać ich najwcześniejsze dzieciństwo, cieszy się ze szczęśliwego małżeństwa Janka i Heleny, z narzeczonego Irki, z dobrych postępów w nauce Elżbietki.

— Ostatnio Elżbietce przyznano stypendium. Jest stale

pierwszą lub drugą uczennicą w klasie — mówi uszczęśliwiona matka. — A Święta Matki nie zapomina żadne z nich. Wszystkie dzieci przynoszą mi karty z obrazkami, z wierszykami, ofiarują prezenty, składają życzenia. Wtedy jest u nas wesoło!

### Przykład godny naśladowania

## NOWO ZAŁOŻONA BIBLIOTEKA z PERIGUEUX

### rozbudziła czytelnictwo polskich książek

INFORMOWALIŚMY niedawno naszych Czytelników o powstaniu biblioteki polskiej w Périgueux. Dowiadujemy się ostatnio z przyjemnością o bardzo pomyślnym jej rozwoju.

— Księgozbiór składa się na razie z 60 tomów — objaśnia nas p. dr Kazimierz Zaręba, założyciel i kierownik tej nowej pozytywnej placówki. — Mogę stwierdzić teraz, jak bardzo biblioteka ta była potrzebna. Świadczy o tym najlepiej fakt, że wszystkie książki są stale w czytaniu, a wypożyczam moim



## Śpiewają już 65 lat

Jak już podawaliśmy z okazji 65-lecia Koła Śpiewaczego „Halka” odbyły się w Bochum uroczystości jubileuszowe zorganizowane przez Zarząd Główny Związku Polaków w Niemczech „Zgoda”.

W uroczystości poza chó-

rem „Halka” wzięło udział jeszcze osiem bratnich chórów.

To wielkie święto kultury i muzyki polskiej odbyło się pod hasłem „Cześć pieśni polskiej”, przy udziale licznego grona Polonii niemieckiej.



— Powieści, nowele, a zwłaszcza dzieła Sienkiewicza i Prusa. Są po prostu rozchwytywane. Brak mi, niestety „Ogniem i mieczem” oraz „Pana Wołodyjowskiego”, a wielu ludzi chciałoby poznać całą „Trylogię” Sienkiewicza. Brak także „Emancypantek”. a Czytelnicy, którzy znają już „Lalkę” i „Placówkę”, bardzo by chcieli poznać jeszcze i tę powieść Prusa. Ofiarowałem bibliotece kilka książek z moich własnych zbiorów — mówi dr Zaręba — i zachęcam innych do pójścia w moje ślady. Warto ofiarować książki naszej bibliotece w Périgueux, bo ludzie są ich tutaj bardzo spragnieni. A poza tym dodać muszę, że obchodzą się z nimi bardzo ostrożnie. Starannie je okładają w papier, nie niszczą, nie plamią. Każda książka z naszej biblioteki będzie długo służyć polskiemu Czytelnikom.

Kiedy słucham p. dra Zaręby, nasuwają mi się na myśl inne kolonie polskie, w których nie ma dotychczas wypożyczalni książek, a w których niewątpliwie czytelnictwo rozwinęłoby się równie pomyślnie jak w Dordogne. Koloniom tym wskazujemy bibliotekę z Périgueux jako przykład do naśladowania. Nie jest to na pewno rzecz trudna do zrealizowania, a z całą pewnością bardzo pożyteczna.

A może w okresie obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, w okresie masowej akcji budowy szkół w Kraju podejmijmy we Francji i Belgii skromniejszą, ale jakże pożyteczną akcję wyposażenia wszystkich większych ośrodków polskich w biblioteki? Zastanówmy się nad tym!

Czytelnikom tylko po jednym tomie.

— Co się czytuje najchętniej?



Dr Kazimierz Zaręba cieszy się dużym szacunkiem i popularnością wśród Polonii w depart. Dordogne

## POLONIA i TYSIĄCLECIE

▲ Klub Mędrzechowian w Nowym Jorku dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego przeprowadza zbiórki pieniędzy na budowę szkoły w rodzinnej wiosce Mędrzechowie, powiat Dąbrowa Tarnowska. Pierwszą sumę, jaka wpłynęła na budowę szkoły, w wysokości 201 dolarów przekazano już do Kraju na ręce Społecznego Komitetu Budowy Szkół.

Podobną zbiórkę pieniędzy na budowę szkoły w Gręboszowie, powiat Dąbrowa Tarnowska, zorganizował Klub Gręboszowian w Providence.

▲ Głównym punktem programu obrad Krajowego Zjazdu Amerykańskiej Rady Polskich Klubów Kulturalnych, który odbył się w Wilkes — Darre, była sprawa udziału Polonii amerykańskiej w

wielkim jubileuszu Państwa Polskiego. W czasie trwania Zjazdu otwarto wystawę kultury polskiej.

▲ W Meksyku powstał Narodowy Meksykański Komitet Fryderyka Chopina, pod honorowym przewodnictwem pana Manuela Tello, ministra spraw zagranicznych, i pana Jaime Torres Bodet, ministra oświaty. W skład komitetu wykonawczego wchodzi wybitne osobistości meksykańskie ze świata kultury i nauki.

Komitet wspólnie z Ambasadą PRL zorganizował już szereg imprez chopinowskich, m.in. konkurs na zyciorys Chopina z udziałem szkół z całego Meksyku, wystawę chopinowską, szereg koncertów oraz konkurs w telewizji dla pianistów niezawodo-

wych. Ponadto Komitet zaprojektował wybudowanie w parku Juareza pomnika Chopina.

▲ W salach Konserwatorium w Malmö odbył się występ pianistki Ewy Cieślowskiej, absolwentki Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie. Impreza została zorganizowana przez miejscowy Komitet Budowy Szkół Tysiąclecia przy współudziale Konsulatu PRL w Malmö. Na koncercie było obecnych około 100 osób.

▲ Kamień węgielny pod budowę nowej szkoły Tysiąclecia położony został w Szczecinie. Fundatorem jej jest Polonia duńska. Akt erekcyjny dokonany został w obecności delegacji Polaków zamieszkałych w Danii. Szkoła wzniesiona zostanie kosztem ok. 7 mln zł. Poza 15-tu izbami lekcyjnymi będzie ona wyposażona w gabinety, salę gimnastyczną, stołową itp.

## Wspomnienia emigranta (1)

„Wspomnienia emigranta“, których druk rozpoczynamy w tym numerze, są wyjątkami obszerniejszej pracy spisanej na podstawie osobistych przeżyć przez P. BRUNONA BARTNIKOWSKIEGO z JEANNE D'ARC CITE (MOSELLE). Na pewno niejednym z naszych emigrantów znajdzie w tych wspomnieniach podobieństwo do własnych przeżyć.

# POWRÓT DO OJCZYZNY i DRUGA EMIGRACJA

Kiedy pierwsza wojna światowa skończyła się, rodzice moi — jak wielu Polaków z Westfalii — powrócili do wyzwolonej Ojczyzny. Ja miałem 5 lat, siostra Elżbieta 2 lata. Dobrze sobie przypominam jak wędrowaliśmy od wsi do wsi, bo ojciec nigdzie nie mógł znaleźć pracy.

Najpierw zajechaliśmy do rodzinnej wsi mej matki — Gronowa, gdzie miejsca długo nie zagrzeźliśmy. Ojciec nie dostał tam pracy, mimo że obiecywali. Toteż pojechał do Westfalii, gdzie przepracował kilka miesięcy i wrócił znów do Polski. Ruszyliśmy wtedy do Nowego Miasta, lecz i tam żadnej stałej pracy dla ojca nie było. Powróciliśmy więc do Gronowa, tylko że już na mieszkanie u gospodarza, za które rodzice latem w polu odrabiali. Zimą ojciec otrzymał pracę w lesie.

W 1920 roku doczekałem się brata, którego musiałem piastować, no i często zmieniać pieluski, kiedy rodzice szli do gospodarza pracować za mieszkanie i kawałek pola pod kartofle. Matka ubolewała nade mną, bo zamiast tego wolałaby postać mnie do szkoły.

Sytuacja w Polsce wciąż się pogarszała. Ojciec objechał pół Kraju za pracą, ale nigdzie nic nie znalazł. Chciał w kopalni pracować, był na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim, ale na darmo.

Dopóki trzymaliśmy krowę, nie było najgorzej, bo zawsze mieliśmy mleko i kawałek masła, ale kiedy trzeba było ją sprzedać, bo nie starczało na ubranie ani obuwie, głód wtargnął do mieszkania. Ojciec zmienił się nie do poznania i zaczął robić starania o wyjazd do Francji, co nie było takie łatwe.

Bieda zajrzała do domu taka, że musiałem iść do gospodarza gęsi paść — tak się to nazywało przy umowie. Matka płakała, ojciec przeklinał — Polska mu już gardłem, jak zawsze mówił, wychodziła — bo bardzo nas wszystkich kochał. Toteż z bólem w sercu kazał mi iść do tego gospodarza.

Praca była dla mnie bardzo ciężka. Zbiór siana, wożenie i składanie go razem z dorosłymi wymagało nie lada wysiłku, toteż służby miałem coraz bardziej dość.

Wreszcie nadszedł koniec mojej służby. Z workiem żyta i węzłkiem wróciłem do domu. Wróciłem „ze szkoły“, jakiej by mi żaden nauczyciel dać nie mógł. Tam nauczyłem się, co to jest człowiek, praca, co nędza, a co pycha i przede wszystkim, co znaczy dziecko robotnika wobec panów, magnatów świeckich czy duchownych. Nikt nie pytał „czyś głodny?“, nikt się nie zastanawiał czy zdolny. Co ich to mogło obchodzić? Wystarczyło, że jak wół pracować potrafił, a i jak wół nieraz bicie zniosł. Był tylko się podpisać umiał, więcej robotnikowi nie było potrzebne — tak myśleli panowie w Polsce.

W roku 1926 w grudniu ojciec wyjechał do Francji za pracą, której mu Ojczyzna dać nie potrafiła. My tymczasem wróciliśmy do Gronowa, do rodziny matki, która się nam wystarała o izbę u gospodarza. Nadszedł wreszcie i nasz dzień odjazdu. Pociąg mieliśmy z Lidzbarka dopiero wieczorem. Przede wszystkim zabraliśmy pierzynki, powłóczki. Ubrania dużo nie było. Ojciec o nas dbał i co miesiąc równo 100 złotych przysyłał, za co można było już coś kupić. Każdy miał już buty. Zapakowaliśmy wszystko na wóz gospodarza, a na obiad poszliśmy do babci. Nastąpiły pożegnania, płacz — „czy się jeszcze zobaczymy?“. Niestety, to były dla niektórych ostatnie uściski.

Po drodze zatrzymaliśmy się jeszcze w Kiełpinach, gdzie mieszkał matki brat. Ciocia Zosia przygotowała nam sera na drogę.

Kiedyśmy się znaleźli na dworcu w Lidzbarku, opanowało mnie jakieś zamyślenie. Zacząłem się zastanawiać, gdzie jest ta Francja i co to w ogóle jest. Tu miałem przecież kolegów, zabawy na polach, w lesie, nad jeziorami. A tam, co tam będzie?

Jechaliśmy całą noc. Kiedyśmy się do Warszawy zbliżali, matka mówi — „teraz zobaczysz Wisłę“. To mnie wyrwało z rozmyślań i od tej chwili nos miałem przyklejony do szyby pociągu. Nie mogłem się doczekać Wisły, bo przecież znałem kilka wierszyków i piosenek o Warszawie i Wiśle, które bardzo lubilem. Nareszcie zamigotała woda od światła w dali. Kiedym tak Wisłę podziwiał, pociąg upadł na jakiś wielki most żelazny. Strasznie to wyglądało, aż się od okna cofnąłem. Co to za most był, nie miałem pojęcia, a i matka nie potrafiła mi tego powiedzieć. Zarzucałem ją pytaniami, na które nie mogła mi odpowiedzieć.

Pomału pociąg wtoczył się na Dworzec Główny. Zaczęło się rozwidniać. Około 11-ej mieliśmy jechać dalej do Mysłowic. Kiedyśmy wysiedli z pociągu, zaraz się nami zaopiekowano. Była nas ładna gromadka: ja — lat 13, siostra Elżbieta — 10, brat Feliks — 7, siostra Jadwiga — 4 i brat Józef — 6 miesięcy. Zabrano nas wszystkich na jakąś salę, gdzie otrzymaliśmy jedzenie i gorące pić, co nas pokrzepiło. Po kawie wyszliśmy na salę dworcową.

Jechaliśmy dalej w dzień. Matka tak samo jak i my podziwiała te strony od Warszawy do Mysłowic, bo ich też nigdy nie widziała. Kiedyśmy do Mysłowic przyjechali wszędzie było czarno i brudno. Ludzi było tyle, co na jarmarku. Dzieci przeganiano z jednego miejsca w drugie. Spali wszyscy razem w ciasnocie i bałaganie nie do opisania.

(C. d. n.)

BRUNON BARTNIKOWSKI



Na tegorocznym Grand Festival International d'Accordéon w Valenciennes,

dziewięcioletni Daniel Urban z Escaudain (Nord), który występował w kategorii bam-

binos B, zdobył za swą grę na akordeonie dyplom I-er Grand Prix avec Coupe oraz Distinction et Félicitation du Jury. Winszując małemu wirtuozowi jego pierwszego wielkiego sukcesu, życzymy wytrwałej i owocnej nauki oraz wielu następnych muzycznych sukcesów.

Jean Kowalczyk  
Escaudain

## WYSTAWA OBRAZÓW TERESY PAĞOWSKIEJ w PARYŻU

W Galerie Lambert w Paryżu, 14, rue Saint-Louis-en-l'Île (IV) od 19 maja czynna jest wystawa obrazów Teresy Pağowskiej. Urodzona w Warszawie w 1926 roku Teresa Pağowska jest znaną dziś w Polsce malarką i asystentką prof. Piotra Potworowskiego w Wyższej Szkole Sztuk Pięknych w Gdańsku. Od 1949 roku bierze ona udział we wszystkich ważniejszych wystawach w Kraju i za granicą (m. in. w Genewie, w Paryżu, w Rzymie). Wiele jej prac zakupiły muzea polskie do swych zbiorów. Wystawa

Teresy Pağowskiej w Paryżu potrwa do 14 lipca.



**z życia  
różnych  
kolonii**

### WIELKI KONKURS GOŁĘBI POCZTOWYCH

4 czerwca pociąg specjalny przywozi do Poitiers oko-

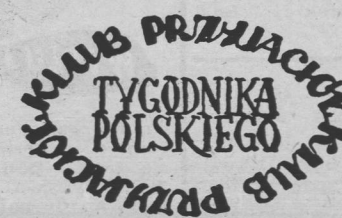
my serdecznie o dopomożenie p. Hryniewiczowi w nawiązaniu tego rodzaju korespondencji.

P. Bogusław Kurowski,  
Warszawa 36  
ul. Górńska 30 m. 30

„Pragnąłbym prowadzić korespondencję i wymianę znaczków z zagranicą“.

P. Łucja Gorodecka, Gdynia,  
ul. Władysława IV 36 m. 7

Jest młoda (19 lat), pragnie nawiązać korespondencję z Rodakiem z Francji.



P. Maria Krzysztofowicz,  
Gdynia, ul. Kopernika 10

Pragnie nawiązać korespondencję z Rodakiem w tym samym wieku. Ma lat 55, jest bezdzietną wdową.

P. Karol Dusza, Opole 1,  
Skrytka pocztowa 94

„Jestem młodym pisarzem, autorem humoresek, fraszek, monologów, satyr, fars itp. drukowanych w prasie w Kraju. Pragnę nawiązać korespondencję z Rodakami zamieszkałymi we Francji i Belgii, którzy posiadają zainteresowania literackie“.

P. Ireneusz Barański,  
Warszawa 4, Skr. poczt. 178

„Mam lat 20, jestem studentem polonistyki. Pragnę korespondować z Rodakami z Francji. Znam angielski i francuski“.

P. Aleksandra Wiewiór,  
Gdynia 10, ul. Koszykowa 16

„Mam lat 17, chodzę do Liceum i marzę o tym, aby móc korespondować z kimś z Belgii lub Francji. Pragnęłabym wymieniać znaczki pocztowe, widokówki, czasopisma, książki“.

P. Marian Nowy,  
Tarnów, ul. Kapitulna 8 m 5

Ma również lat 17 i jest uczniem liceum ogólnokształcącego. Interesuje się literaturą, historią, geografją. Pragnie znaleźć rówieśnika korespondenta we Francji.

P. Henryk Hryniewicz,  
Opole

Katowicka 8, Dom Studenta  
Jest filatelista i pragnąłby nawiązać korespondencję z polskimi filatelistami. Byłby bardzo szczęśliwy, gdyby zechciały korespondować z nim kluby filatelistyczne — polskie i francuskie.

Filatelistów — Czytelników „Tygodnika Polskiego“, którzy utrzymują kontakt z klubami filatelistycznymi prosi-



Wykaz

osób poszukujących swych rodzin na terenie Francji za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża

Grabowska Ewelina poszukuje syna GRABOWSKIEGO Cyryla, ur. ok. 1910 r., Klepaczów, s. Władysława i Eweliny.

Grabowska Maria poszukuje brata GRABOWSKIEGO Jana ur. ok. 1890 r., Jamna Dolna, s. Michała i Anastazji.

Garncarska Honorata poszukuje SZARAK Zofii ur. 1903 r., Przylęk, c. Józefa i Marii.

Krzewski Kazimierz poszukuje BIESIADY Czesława, ur. 1913 r., Jastrzębinki.

Krawczyńska Maria poszukuje ORŁOWSKIEGO Leona.

Mazuro Daniel poszukuje brata MAZURO Sergiusza ur. 1911 r., Uciany, s. Piotra.

Myk Irena poszukuje JABŁOŃSKIEJ Zofii, ur. 1903 r., Jasienie.

Sufin Józefa poszukuje WŁODARCZYK Józefy, WŁODARCZYK Józefa, oraz ich synów: Bronisława, Edwarda i Tadeusza.

Uwaga: Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża, Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokotowska 14.

lo 40 tysięcy gołębi pocztowych, należących do 80 stowarzyszeń hodowców gołębi w pónocnym departamencie Francji. Gołębie te biorą udział w wielkim locie konkursowym. Ich start — 4 czerwca o godz. 7 rano.

### „MÉDAILLE CONCRÉTISANT LA FIDÉLITÉ ET LE DÉVOUEMENT“

Dyrekcja fabryki „Solvay“ w Dombasle (M. et M.) wyróżniła Medalem Pracy 124 pracowników. Wśród nich medal srebrny pozłacany za 35 lat pracy otrzymali: Franciszek Nowak, szef ekipy, Ignacy Wojciechowski, pracownik w dziale opakowań; medal srebrny za 15 lat pracy otrzymał Jan Tomaszewski z warsztatów.

### WYBRANCY „QUINZAINÉ COMMERCIALE“

Po odbiór wygranych losów w „Quinzaine Commerciale des Enfants“ w Harnes do „Grand-Place“ zgłosili się nowi szczęśliwi gracze: Między nimi są: p. Stróziak, zam. 93 bis, rue de la Source, i p. Szkudlarek, zam. 13, rue de Lunéville, którzy wygrali mięso i drób; p. Stefaniak, zam. 15 rue de Lens — „mixer“; p. Drozdowski, 17, rue Andrinople — płyty patefonowe; p. Czajkowski, 17, rue Sébastopol — paczka wyrobów dzianych.

24 FUNTY...

Tak, 24 funty... tyle ważył karp, złowiony przez Stefana Dankowskiego, emerytowanego górnika z Noyelles-sous-Lens, w jeziorach Pendé w pobliżu Saint-Valery.

## KRONIKA WYPADKÓW

### SMIERĆ RODAKA w KOPALNI RUDY ŻELAZNEJ

Tragiczny wypadek przy pracy pogrążył w żalobie wielką rodzinę górników kopalni rudy żelaznej zagłębia Lorraine, a szczególnie kopalni w Hayange.

Na dole w chodniku naladowany ruda wagonik przysięgnął do ściany górnika Henryka Witkowskiego, urodzonego w Polsce 11.7.1921 r., zamieszkałego ostatnio 32, rue St. François w Cité Gargan w Hayange. Natychmiastowa pomoc towarzyszy pracy okazała się daremna. Nieszczęsny górnik doznał zgniecenia klatki piersiowej.

Zmarły tragicznie Henryk Witkowski pozostawił żonę i dwoje dzieci w wieku 10 i 14 lat.

### GÓRNIK Z MARLES-LES-MINES STRACIŁ NOGĘ

Groźnemu wypadkowi przy pracy uległ górnik Władysław Ługowski w kopalni węgla w Marles-les-Mines w szybie 5. Doznał on złamania obydwu nóg. Ługowskiemu odwieziono natychmiast do szpitala w Auchel, gdzie poddał się amputacji prawej nogi.

# PO FESTIWALU W CANNES

## „SREBRNA PALMA” dla „MATKI JOANNY”

**Sophia Loren  
zwyciężyła  
Basię Kwiatkowską**



Tegoroczna „Złota Palma” Festiwalu w Cannes przypadła w udziale dwóm filmom — francuskiemu „Tak długa rozłaka” reż. H. Colpiego oraz hiszpańskiemu pt. „Viridiana” reż. L. Bunuela. Film polski, o którym wiele się mówiło w kulturalnych Festiwalu i na łamach prasy, pt. „Matka Joanna od Aniołów” reż. J. Kawalerowicza, otrzymał Nagrodę Specjalną jury (nieoficjalnie nazywaną „Srebrną Palmą”). Warto przypomnieć, że taką samą nagrodę przed czterema laty otrzymał „Kanał” reż. A. Wajdy.

Poważną konkurencją dla Sophii Loren, której jury przyznało nagrodę Festiwalu za najlepszą kreację kobiecą, była Basia Kwiatkowska. Rola młodzieńczej polskiej aktorki w filmie René Clément pt. „Radość życia” jest uważana za jedną z najlepszych ról kobiecych na tegorocznych pokazach w Cannes. Tym razem jednak zwyciężyła młoda, wschodząca gwiazda słynna Sophia Loren. Samo już jednak zestawienie tych dwu nazwisk jest dużą niespodzianką i rokuje wielkie nadzieje karierze aktorskiej Basi Kwiatkowskiej.

## Porady prawne

PANI S. P.  
Belleville (Oise)

Rozeszłam się z mężem w 1945 roku. On wrócił do Polski, a ja zostałam we Francji. Tutaj urodziło mi się dwoje dzieci, które noszą nazwisko męża. Obecnie otrzymałam rozwód i pragnę wyjść zamąż za ojca moich dzieci. W Merostwie nie chcą przepisać dzieci na nazwisko ich prawdziwego ojca.

Ponieważ dzieci są urodzone przed rozwodem, są więc uważane za dzieci pochodzące z ojca, z którym Pani pozostawała w związku małżeńskim aż do rozwodu.

Wedle istniejących przepisów prawnych, mąż jest ojcem dziecka poczętego w czasie trwania małżeństwa. Niemniej jednak mąż może obalić domniemane ojcostwo w drodze postępowania sądowego, jeżeli dowiedzie, że przed urodzeniem dziecka znajdował się w fizycznym niepodobieństwie obcowania z żoną (art. 312 Fr. Kodeksu Cyw.).

Polski Kodeks Rodzinny w art. 48 przewiduje, że mąż może zaprzeczyć sądowo ojcostwa w ciągu sześciu miesięcy od dnia, w którym dowiedział się o urodzeniu dziecka przez żonę. Art. 51 pozwala matce zaprzeczyć ojcostwa swego męża w ciągu 6 miesięcy od urodzenia dziecka. Przepis tego rodzaju jest nieznanym ustawodawstwu francuskiemu. W ustawodawstwie socjalistycznym realizuje on zasadę równouprawnienia obojga małżonków.

Wreszcie wedle art. 52 bis, w ciągu trzech lat od uzyskania

pełnoletności dziecko może również zaprzeczyć swemu urodzeniu z danego związku małżeńskiego. Prawo o zaprzeczeniu ojcostwa zostało przyznane dziecku ze względu na to, iż ustawodawca wyszedł z założenia, że jest ono osobą najbardziej zainteresowaną w ustaleniu swego stanu cywilnego.

Jeżeli były mąż Pani zechce skorzystać z dobrodziejstwa ustawy, może dokonać czynności procesowych zarówno przed sądem francuskim, który jest właściwy ze względu na miejsce urodzenia dzieci, jak również przed sądem swego miejsca zamieszkania w Polsce.

Dzieci te mogą być zalegalizowane dopiero przez następnie zawarte małżeństwo swoich rodziców.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

### ROZETKA

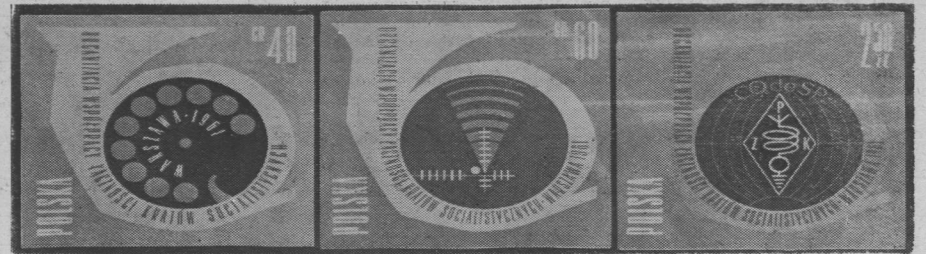
Do podanej figury prosimy wpisać **prawoskrętnie dośrodkowo 12 wyrazów pięcioliterowych o opisanych niżej znaczeniach.** Litery środkowe tych wyrazów, które się znajdują w polach oznaczonych kółkami, czytane kolejno w kierunku wskazówki zegara, dadzą dwa imiona tytułowych bohaterów współczesnego dramatu pióra Leona Kruczkowskiego, wybitnego pisarza i dramaturga.

#### ZNACZENIA WYRAZÓW:

- 1) błazen lub ruchoma figurka z tektury,
- 2) jeden ze zmysłów, ważny dla muzyka,
- 3) to, bez czego nie ma róży,
- 4) tłusty płyn sprawiedliwości,
- 5) gruba, płaska część siekiery do uderzania,
- 6) coś do spodni lub paskarstwo,
- 7) narzędzie kary z gałązek,
- 8) wielkie obszary nieuprawne i bezleśne, pokryte trawą,
- 9) strumień górski,
- 10) mięso na polędwicę,
- 11) czarna tkanina żałobna,
- 12) duże drewniane naczynie, służące do prania.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji

## KĄCIK FILATELISTY



### Nowe znaczki polskie

W drugiej połowie czerwca ukażą się trzy znaczki (40 gr, 60 gr i 2.50 zł) z okazji mającej się odbyć w końcu czerwca czwartej Konferencji Ministrów Łączności Krajów Socjalistycznych.

Pierwsza konferencja odbyła się w Moskwie, w grudniu 1957 r., wtedy to podpisano porozumienie o utworzeniu Organizacji Współpracy Krajów Socjalistycznych w dziedzinie telekomunikacji i poczty (OWL).

Znaczki 40 i 60 gr przedstawiają elementy służby łączności — trąbkę,

tarczę telefoniczną i antenę radiową. Na znaczku 2.50 zł jest znak Polskiego Związku Krótkofalowców i inicjały wywoławcze stacji polskich na całym świecie.

Projektantem znaczków jest artysta plastyk St. Małecki. Drukowane będą na papierze znaczkowym z znakiem wodnym, techniką wielobarwnego offsetu. Format: 27 × 27 mm. Nakład 40 i 60 gr — po 1 mln, a 2.50 — 500 tys. szt. em.



**Juin par l'orage éclaté, paille et foin à volonté** (Gdy czerwiec burzą się zrywa, pod dostatkiem siana i słomy przybywa). **S'il tonne au mois de Juin, an de paille et de foin** (Jeśli słychać w czerwcu gromy, jest to rok siana i słomy). **Avant la Saint-Jean pluie est eau bénite, après la Saint-Jean la pluie est maudite** (Deszcz przed świętym Janem to woda święcona, deszcz po świętym Janie to strata szalona). Polskie przysłowie ludowe mówi podobnie, bo: „Deszcz na Wita, źle z jęczmionem, źle na żyta, a gdy jeszcze Chrzciciel skropi, już ich wtedy nikt nie skopi”.

**NA POLU:** We Francji czerwiec jest miesiącem sianozęcia, a w stronach południowych rozpoczynają się już żniwa. W pasie środkowym i północnym kraju spulchnia się zagony kukurydzy, buraków, obradła kartofle i przerywa mak; wyrzywa chwasty ze zbóż; sadi flance kapusty, tytoniu; orze, bronuje, zasila nawozami sztucznymi i wyrosłe dobrze nawozy zielone przyorywuje się; sieje tatarkę

(sarrazin) i rzepę, a w winnicach spryskuje krzewy, wiąże odnogi i przerywa końce pedów.

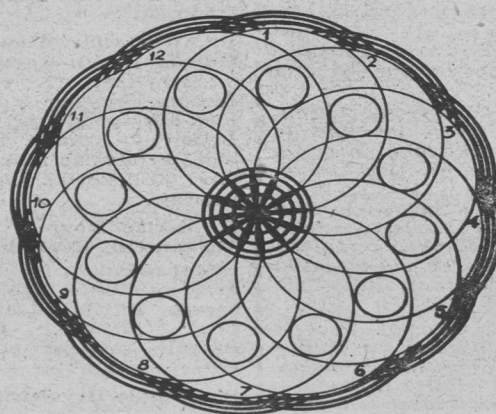
**W OGRODZIE WARZYNYM:** Na zagonach warzywnych sadi się nadal różne salaty, sieje fasolę krótką i tyczkową. Do końca miesiąca można jeszcze siać groch, ale gatunek późny (Ride de Knight, sucré), marchew — Nantaise sans coeur, St. Valéry i długą de Meaux, rzodkiew czarną zimową. Sadi się jeszcze flance pomidorów, a u wyrosłych już odrywa niepotrzebne boczne pędy. Amatorzy mleczu sieją nasienie na rozsądę, a rozsadzający ją w sierpniu, w ciągu zimy i wiosną mają sałatkę pod ręką. Tak samo sieje się białą cebulę, dość gęsto. Główne prace ogrodowe polegają jednak na spulchnianiu ziemi motyką, na skutek czego przycina się korzonki chwastów i zapobiega się wyparowywaniu wilgoci z głębszych warstw ziemi. **Un binage vaut trois arrosages** (Jedno spulchnienie warte trzech podlewań), ale gdy się podlewa to najkorzystniej wieczorem, bo woda nie wyparowuje i w ciągu nocy dostaje się do głębszych warstw ziemi. Należy też polewać rzadziej, ale obficie. Trzeba doglądać zagonów z kartoflami, spulchniać ziemię i uważać czy nie są dotknięte chorobą mildiou, a przeciw stonce (doryforom) stosować mieszanek płynu z H.C.H. którym nie trzeba spryskiwać innych warzyw, bo zachowują nieprzyjemny smak.

**W SADZIE:** O usunięciu nadprodukcji owoców mówiliśmy w ostatnim miesiącu, obecnie praca w ogrodzie polega głównie na spryskiwaniu drzew celem zniszczenia szkodników które jedzą młode pędy drzew, wygryzają liście i wżerają się w młody owoc. W tym miesiącu używa się do tego płynów, które nie posiadają składników arseniku, a to ze względu na trawę lub rosące warzywa. W sprzedaży łatwo znaleźć można odpowiedni płyn dostosowany do gatunku drzew i rodzaju choroby.

Od czerwca do września trwa letnia „zielona” przycinka gałązek, które nie tworzą przedłużenia korony drzewa. Gdy posiadają grubość ołówka, skracamy je do długości 15—20 cm zastawiając trzy-cztery listki na pędach mocniejszych a pięć-sześć na słabszych. Czynność ta przyspiesza formowanie kwiatów na rok przyszły i wzmacnia korzystnie drzewo kierując dopływ soków na rosnący owoc.

**W OGRÓDKU KWIETNYM:** Posiadając można jeszcze: Coréopsis, Soucis, Chrysanthèmes, Zinnias, Réséda — które poczyna kwitnąć przed nastaniem zimnych dni.

Przekwitłe kwiaty zaraz obcinać, wzmocni się tym wzrost nowych i trwałość rośliny. Odpowiednia pora do przycięcia żywopłotów i krzewów ozdobnych. Polewać trawniki, kosić co 8—10 dni, wałować przynajmniej raz na miesiąc. Tulipany, hiacenty, narcyzy przekwitły już, należy wyrwać bulwy, gdy łodygi żółkną, a gdy jeszcze nie — posadzić w kacie aż, dojrzeją, wysuszyć w cieniu i ułożyć w pomieszczeniu niewilgotnym.



z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeszły bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

#### ROZWIĄZANIE

**KRYPTOGRAMU OBRAZKOWEGO Z NR 20**  
Znaczenie rysunków: jacht, lufa, Syrena, książka, wazon, pila.  
Tekst zadania: Z OFIAR POLONII POWSTAJĄ W KRAJU SZKOŁY TYSIĄCLECIA.



# PACZKI »PEKAO«

to najlepszy i najpraktyczniejszy podarunek dla rodziny w Kraju

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE • PACZKI TEKSTYLNE • PŁÓTNA • SAMOCHODY MOTOCYKLE • ROWERY • CEMENT • CEGŁA • MEBLE • RADIA • LEKARSTWA itd.

Zwracajcie się po próbki i cenniki do

**BANKU POLSKA KASA OPIEKI S.A.**  
23, rue Taitbout — PARIS 9 — eme

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat

## ● NOUVELLES ECLAIR ●

▲ Depuis le 15 mai les Polonais mangent enfin des vrais spaghettis. Les spécialistes italiens ont terminé le montage de nouvelles machines à l'usine de Gorzów. Production — 6 tonnes par jour.

▲ Encore un an et Poznań aura plus 400.000 habitants. Cette année il n'y en a encore que 394.000, après une augmentation de 8.000 (dont 6 mille naissances!).

▲ Les machines à coudre „Lucznik” de Radom ont de plus en plus d'amateurs. En 1961 — 110.000 machines quitteront l'usine pour 17 pays acheteurs.

▲ Depuis le 28 avril les trains électriques circulent sur Varsovie-Kutno (125 km). Le travail continue sur le tronçon Kutno-Poznań (200 km).

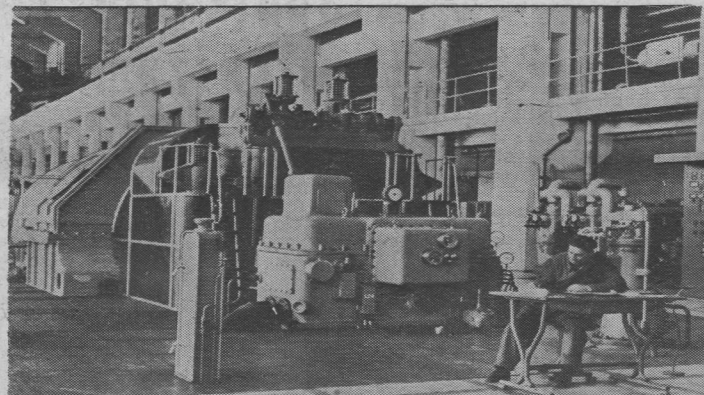
▲ L'électrification de la voïvodie d'Opole a été entièrement terminée. Les plus petits villages ont enfin le courant.

▲ Le 8 juin sera une „grande date” pour les

turfistes polonais puisque ce sera le 120 anniversaire des courses et du PMU de Varsovie.

▲ Cette année 250 restaurants de la région de Varsovie seront reconstruits et dotés d'équipements modernes (réfrigérateurs, robots de cuisine etc).

▲ Grâce à un nouveau viaduc les automobilistes venant de Prague et se dirigeant vers Varsovie ne devront plus effectuer la traversée compliquée et dangereuse de l'autostade Wrocław-Gliwice.



Konin est aujourd'hui la plus grande des centrales électriques polonaises à lignite. Elle fournit actuellement 5 millions de KWh par an, pour atteindre 14 millions de KWh en 1965. Sur notre photo — un nouveau turbo-générateur de 50 Mégawatts. Cette année l'industrie polonaise fournira à Konin encore 2 générateurs de 100 MW chacun

## EDWARD POMIAN POŻERSKI — TABLEAUX ET SOUVENIRS (7)

### LA VIE COLLECTIVE POLONAISE SUR LA TERRE DE FRANCE

#### Les groupements d'Émigrés

Les Émigrés polonais de 1831 se réunissaient au Café de la Régence, place du Palais-Royal à Paris. Là vivaient d'anciens généraux, des littérateurs, des philosophes, des écrivains, des musiciens célèbres. La Société littéraire polonaise s'y fonda. Elle avait pour but de réunir tous les documents relatifs à la Pologne et raviver les sympathies de tous pour leur Patrie. Le président était le Prince Czartoryski. Cette Société témoigna officiellement la reconnaissance de la Pologne aux défenseurs de sa Cause: au général Lafayette, à Lord Dudley-Stuart, à Bignon, à Odilon-Barot, au député Saint-Marc-Girardin, à Ferguson-Cutlar, à Beaumont, au poète Campbell.

En 1832 furent fondées la Société de Secours aux Étudiants et la Société slave. Le but de cette dernière était d'entrer en relations avec les Nations slaves amies de la Pologne.

En 1834, naquit la Société Politechnique polonaise présidée par le général Bem qui, plus tard en 1848, devait commander un corps d'armée polonaise allant au secours de la Hongrie.

Cette longue énumération, écourtée cependant, montre combien l'Émigration de 1831 se considérait comme faisant partie de la Mère Patrie, la Pologne.

Mais les années s'ajoutèrent aux années. La foi des Émigrés était immense, intacte,

inébranlable. Qu'importe si leur espérance était déçue.

La Foi seule, est une étincelle de la divinité. Elle est aveugle; elle tend vers l'infini. L'Espérance n'est pas une vertu, car elle est intéressée. Elle attend quelque chose. L'homme qui a la foi n'attend rien car il croit. Mais, au fur et à mesure de l'écoulement des années, les Émigrés commencèrent à entrevoir la résurrection de la Pologne comme une solution à échéance lointaine.

La majorité étaient des hommes. Peu de femmes émigrèrent en 1831. Les Polonais se marièrent à des Françaises. Celles-ci ne parlaient pas polonais, ni avec leur mari, ni avec leurs enfants... Une dramatique situation se créait. Les Insurgés polonais avaient tout perdu, tout sacrifié pour leur Patrie, la Pologne... et leurs enfants ne parlaient pas la langue des ancêtres. Ils décidèrent donc de grouper leurs enfants en une Ecole à la fois polonaise et française. Et ainsi, en 1841, dans une séance tenue à Paris, 35 rue de l'Odéon; chez le Général Dwernicki, se fonda le Conseil des Fondateurs de la Société de l'Éducation nationale.

Six jours après, se forma l'Association des Pères de famille polonais en Émigration. Des souscriptions furent ouvertes en France et en Pologne pour fonder une Ecole polonaise sur la terre d'exil. Elle

## LE „PHYTOTRON” LEUR DONNERA LE CLIMAT QU'ILS VOUDRONT

Le phytotron est une merveilleuse machine. Quelques boutons à appuyer, quelques

réglages et vous obtenez le climat voulu. Température sibérienne ou saharienne, humidité tropicale de la jungle ou sécheresse désertique. Tout sera possible à volonté, mais uniquement... dans un des neuf compartiments de la vraiment merveilleuse machine que construisent les étudiants de l'École Supérieure Agricole de Cracovie. Le phytotron servira à étudier à fond les processus physiologiques du développement des plantes.

### Les aurochs élargissent leur espace vital

Dans la forêt de Białowieża les aurochs — race éteinte mais ressuscitée — vivent en liberté depuis longtemps. Chaque année quelques-uns partent pour donner souche à de nouvelles familles, loin à l'étranger. Mais cette fois-ci ces nobles bêtes élargiront leur espace vital en Pologne même. La direction du Parc National de Wolin, grande île boisée dans le delta de l'Oder, veut en effet acclimater ici des aurochs et des élans.

### Un dépôt désaffecté transformé en grand magasin

▲ L'électrification du réseau a permis la liquidation du dépôt de locomotives de la mine „Wesoła”. Aussi les mineurs ont décidé de transformer ce dépôt en grand magasin moderne, les fonds nécessaires étant fournis par la Conférence de Gestion Ouvrière.

### 1.200.000 hectares perdus et retrouvés

1.200.000 hectares de terres arables, soit presque la surface d'une voïvodie moyenne, comme celle de Szczecin, avaient... disparu. Tel était le résultat indéniable de la comparaison des relevés topographiques aériens avec les registres et cadastres du pays entier. Les recherches et vérifications effectuées ont permis de retrouver déjà presque la moitié des propriétaires et de corriger les registres.

### Un astronome polonais découvre 2 satellites de la Terre

K. Kordylewski, astronome cracovien, vient de présenter les résultats de 10 ans de travaux. Il a découvert deux „nuages” de matière interplanétaire qui se comportent comme des satellites naturels de notre globe.

Probablement constitués de „poussière” interstellaire et de petits météorites, ces „nuages” se déplacent suivant la trajectoire de la Lune — à 400.000 km de la Terre — et réfléchissent faiblement les rayons du Soleil.

L'observation de ces nuages exige des conditions atmosphériques parfaites. Ce qui fait que l'on ne pourra les revoir en Pologne qu'en janvier 1962 et ce, pendant quelques nuits à peine.

Cette découverte revêt une grande importance pour l'élaboration des trajectoires de vols cosmonautiques.

fut fondée aux Batignolles à Paris, Elle éleva des milliers de fils d'Émigrés polonais nés en France. Elle fonctionna jusqu'en 1924, date à laquelle elle fut rendue au Gouvernement de la Pologne libre et indépendante après la victoire des Alliés en 1919. Tel avait été le désir des fondateurs. Celui-ci figurait dans les statuts de l'École.

Après 1875, les anciens élèves de cette Ecole nationale polonaise publièrent en français, pendant cinquante ans une revue mensuelle de trente deux à cinquante pages, ou figurent des traductions en français de tous les grands Romantiques polonais. Cette oeuvre considérable était due à Venceslas Gasztowtt, ancien élève de l'École polonaise, professeur de littérature au Collège Chapital à Paris. Dans les pages de cette Revue, on peut trouver toute l'Histoire de la Pologne, de l'Émigration polonaise les biographies de tous les Émigrés.

Le génie de Venceslas Gasztowtt a illuminé le Bulletin Polonais dont on peut consulter les volumes à la Bibliothèque Nationale de Paris, à celle du British Museum de Londres et à la Bibliothèque polonaise de Paris.

D'autres fragments des „Tableaux et souvenirs” d'Edward Pomian Pożerski paraîtront bientôt dans nos pages polonaises. Ils auront trait justement à l'École nationale polonaise des Batignolles.

## TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii  
OJ. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex  
C.C.P. 66.69.45 Liège

### Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. - 55 Fr.B.  
półrocznie: 7 N.F. - 100 Fr.B.  
rocznie: 13 N.F. - 180 Fr.B.

Le Gérant:  
M. Darche

IMPRIMERIE  
Zakład Graficzny „Ruch”  
Varsovie, ul. Ludna 4

# ZYGMUNT CHŁOSTA PRZYWDZIEWA BARWY ANGERS



## Jeszcze jeden Polak z Giraumont zostaje zawodowym piłkarzem

Giraumont jest szóstą drużyną w okręgu. Nie jest to najlepsze miejsce, ale Giraumont znane jest z tego, że zasila Francję w bardzo zdolnych piłkarzy. Stąd pochodzi Rodzik, Gorczewski, Gargulewicz, Pioni, Adameczyk. Z pobliskiego Piennes wywodzi się Cisowski.

25-letni Zygmunt Chłosta gra w piłkę nożną od 14 roku życia. Był członkiem drużyn amatorskich (grał zwykle w obronie) pracując jednocześnie w kopalni. Ma za sobą 5 lat pracy w kopalni i 2 lata służby wojskowej. Opuścił drużynę, w której grał niemało Polaków: Franek i Edward Adameczkowie, Zbrowski, Makowiak, Jurczak,

Chęciński. W drużynie w Angers spotka się również z graczem polskiego pochodzenia, i to z dobrym znajomym: Kowalskim z Piennes.

Zmiana, która nastąpi w życiu Zygmunta Chłosta, cieszy młodego sportowca i całą jego rodzinę. Wstępuje do doskonałego, znanego klubu sportowego, zajmującego piąte miejsce wśród klubów zawodowych Francji (I-ère Division).

Dodać warto, że podobne wyróżnienie spotka wkrótce również jego przyjaciela Kicińskiego z Giraumont, który również stanie się w najbliższym czasie piłkarzem zawodowym w klubie Sochaux lub także Angers.

Jeszcze jeden piłkarz-amator polskiego pochodzenia przechodzi do szeregów zawodowców. Jest nim Zygmunt Chłosta z Giraumont (Meurthe-et-Moselle). Zygmunt Chłosta był od dawna przedmiotem dumy swej kolonii. Po każdym meczu drużyny z Giraumont, której Chłosta jest członkiem, wzrastała popularność młodego piłkarza w okolicy, a miejscowa prasa — „L'Est Républicain” i „Le Republicain Lorrain”, nie szczędziły mu słów uznania.

W najbliższym czasie p. Chłosta podpisuje kontrakt, następnie wyjeżdża do Angers, gdzie po miesiącu treningu i miesiącu wakacji stanie się, jako piłkarz zawodowy, członkiem miejscowego klubu piłki nożnej.

## 75-lecie Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów

Warszawskie Towarzystwo Cyklistów obchodzi 75-lecie swego istnienia. Tyle lat liczy zatem i kolarstwo polskie. Odkąd tylko na warszawskich ulicach pojawił się dziwny pojazd na dwóch kołach, z których jedno było ogromne a drugie maleńkie, zwany welocypedem — było to związane z WTC. Później kształt pojazdu i rozmiary kół się zmieniły, zmieniała się również nazwa; pojawił się bocykl, by wreszcie po wielu metamorfozach stać się rowerem, najbardziej powszechnym dotychczas na świecie mechanicznym środkiem lokomocji. W owych jednak czasach posługiwanie się nim bez strachu i bez wypadków uważane było za wysokiej rangi wyczyn sportowy.

Nasze zdjęcie przedstawia przejażdżkę zorganizowaną w 1887 roku przez cyklistów wzdłuż brzegu Wisły. Teraz widok ten, nawet na fotografiach, wywołuje pobłażliwy uśmiech, ale wtedy panowie w cylindrach i surdutach, siedzący z godnością na siodelku umieszczonym pośrodku wysokiego koła i z powagą pedałujący po warszawskich ulicach i alejach, otoczeni byli podziwem publiczności i używali w

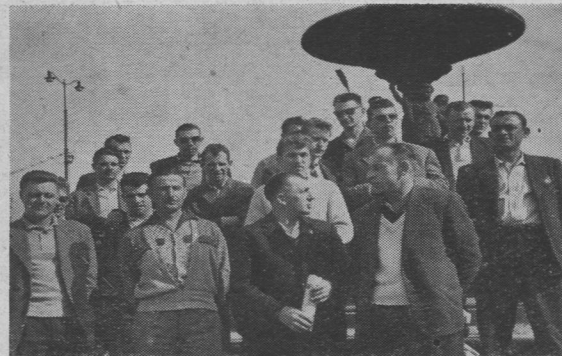
## SIDŁO O MACQUET

Janusz Sidło, były rekordzista świata w oszczepie, udzielił wywiadu po swej porażce z Macquet: „Macquet w tym sezonie z pewnością będzie wielką rewelacją. Znajduje się teraz w doskonałej formie, ale to dopiero początek. Liczę, że może rozprawić się nawet z rekordem świata”.

Sidło po powrocie z Francji brał udział w zawodach i był dopiero trzeci. Pierwsze miejsce zdobył młody rewelacyjny Machowina, drugim był wieczny rywal Sidły — Radziwonowicz. Lecz już następnego dnia na zawodach w Łodzi Sidło pokonał Ra-

dziwonowicza rzutem prawie 80-metrowym. Jak z tego widać, tegoroczne walki oszczepników zapowiadają się bardzo ciekawie.

## Spotkanie z polskimi piłkarzami z Francji



Nielatwo było, w czasie ich krótkiego pobytu w Warszawie, „wyłuskiwać” piłkarzy FC Reims, a szczególnie Kopę, Rodzika, Siatkę i Głowackiego, spośród tłumu kibiców i młodych zbieraczy autografów.

Udało się to jednak naszej przedstawicielce. (Wiadomo: Gdzie diabeł nie może, tam baba pośle...), która wykonała to zdjęcie przed warszawskim Grand Hotelem i uzyskała własnoręcznie przez Głowackiego napisane, a przez całą czwórkę podpisane, pozdrowienia dla naszych Czytelników.

Nie zapomnieliśmy też o mniej znanych, lecz nie mniej miłych polskich piłkarzach z Montigny-en-Gohelle i Barlin, których sfotografowaliśmy w czasie przechadzki po Warszawie (zdjęcie z lewej).

Kierownik ich drużyny, Tadeusz Kurek, złożył w imieniu federacji sportowej z Lens 350 NF zebranych specjalnie wśród Polonii przez p. Mieczysława Ziółkowskiego na rzecz Polskiego Funduszu Olimpijskiego. Ponadto 50 NF złożyli sami piłkarze Montigny.



## Plotki lekkoatletyczne

### ZBUDZIŁ SIĘ PIĄTKOWSKI

Polski rekordzista świata, dyskobol Piątkowski, któremu tak nie powiodło się w Rzymie, rewelacyjnie rozpoczął sezon. Rzucił on bowiem na odległość 57,61 cm. Fachowcy bardzo wysoko oceniają formę Piątkowskiego i uważają ten wynik za najcenniejsze z osiągnięć początku tegorocznego sezonu lekkoatletycznego. (L.)

### BEZ CZWARTEGO ASA

Polska drużyna pięściarska pojechała na mistrzostwa Europy do Belgradu w zupełnie odmłodnym składzie. Do trzech asów, którzy pozostali w domu: Adamskiego, Drogosza i Pietrzykowskiego, doszedł czwarty, atutowy — mistrz olimpijski w wadze lekkiej — Kazimierz Paździor. Ciekawe, jak spiszą się ich następcy. (L.)

Tegoroczny sezon lekkoatletyczny w Polsce przebiegać będzie pod znakiem wielkiego spotkania z reprezentacją USA. W obecnej chwili jeszcze niewiele można powiedzieć o formie polskich lekkoatletów. Ale mistrz olimpijski na 3 km z przeszłości, Zdzisław Krzyszkowiak, w biegu na przełaj zorganizowanym w Poznaniu wykazał już znakomitą formę. Następnym egzaminem formy polskiego zawodnika będzie jego pojedynek z Grodzkym na dorocznej imprezie Ilustrowanego Kuriera Polskiego w Bydgoszczy. Bieg na 4 km będzie jednocześnie rewanżem za Rzym, gdzie Krzyszkowiak przegrał pojedynek z Grodzkym na 10 km.

Nie gorszą formę na początku sezonu wykazuje trójścokoczek Ryszard Malcherczyk. Wyniki Malcherczyka są nawet powodem pewnego zmartwienia trenera Starzyńskiego, który uważa, iż wysoka forma zawodnika przyszyła za wcześnie. Już w tej chwili Malcherczyk osiąga bez wysiłku od-



*Jestem szczerzy i szczerzy ze  
mogłiny zobaczyć Warszawy  
Przeżyłamy zrodzone porównania  
dla Czytelników Tygodnika  
Polskiego*  
*R. Piątkowski*

ległość 15 m i to ze skróconego 11-metrowego rozbiegu. Jeżeli Malcherczyk utrzyma się na takim poziomie, to możemy być świadkami emocjonujących pojedynków z mistrzem olimpijskim i rekordzistą świata Józefem Szmidem.

Olimpijczyk, miotacz kulą Sosgórnik uzyskał w pierwszych zawodach najlepszy w bieżącym roku wynik w Europie 18,06 m. Wydaje się, że w bieżącym roku Sosgórnik nie będzie miał przeciwników na kontynencie europejskim i że chyba nawiąże walkę z czołową amerykańską miotaczką.

Jeżeli chodzi o rzut młotem Tadeusza Rucka, długości 63,30 m. Nigdy dotychczas na początku sezonu polski mistrz młota nie osiągnął jeszcze takiego rezultatu. (L.)

### PIŁKARZE DO KANADY

Jeszcze dwóch piłkarzy polskich udało się do Kanady, aby przez jakiś czas zasiać tamtejszą drużynę polonijną „Orzeł Biały” w Toronto. Wyjechali mianowicie Romułd Michalik z Unii Oświęcim, dawny gracz Ruchu Chorzowa, oraz bardzo doświadczony piłkarz warszawskiej Gwardii, Zbigniew Szaryński.



# Z lat walki i grozy

W armii polskiej, walczącej we Francji, znajduje się młody ochotnik z Lille, Andrzej. Ranny i wzięty do niewoli udaje Francuza i zostaje wysłany do pracy na Pomorze. Tam poznaje Polaków, a między nimi młodą dziewczynę Irenę, której po jakimś czasie wyznaje, że jest Polakiem przebranym w mundur francuskiego żołnierza. Podsluchany przez Niemca ucieka i po drodze zostaje włączony do jenciej kolumny, mającej rozbrajać niewypały. W Szczecinie rozbraja bombę zegarową, umożliwiając ratunek dzieci ze zbombardowanego szpitala. Zostaje rozpoznany i uwięziony przez gestapo. W więzieniu przeżywa silne bombardowanie, które rozbija budynek. Wykorzystuje to i ucieka, kryjąc się w chacie rybaka kaszubskiego. Z chwilą zbliżenia się frontu opuszcza schronienie, idzie szukać Ireny.



Dokładnie poinformowany co do dalszej drogi, Andrzej ruszył w stronę Gdańska wojskowym samochodem, jadącym w tamtą stronę. — Wielu więźniów ze Stutthoff — mówili mu przygodni pasażerowie — znajdowało się w mieście w momencie rozpoczęcia walki. Teraz tam trudno kogoś znaleźć, bo miasto leży w gruzach! Po kilku godzinach jazdy zamajaczyły przed nimi kontury zniszczonego miasta. — Tam, w oddali — tłumaczył Andrzejowi Polak z Gdańska wskazując ręką na postrzelane wieże — to ruiny zamku królewskiego, z jeszcze teraz widocznymi orłami polskimi na murach. A tam! — wyjaśniał dalej, wskazując w inną stronę — to potrzaskany kościół Mariacki, prastara katedra gotycka, pełna polskich pamiątek!...



Wjechali na przedmieścia zrujnowanego miasta, mijając grupy ludzi niosących swój skromny dobytek i poszukujących mniej zniszczonych domów, w których mogliby go złożyć, a może i zamieszkać. Wśród zniszczonych ubiorów cywilnych widać było mundury żołnierzy wszystkich armii alianckich. Andrzej przyglądał się bacznie mijanym żołnierzom. Nagle zastukał ręką w szoferkę i gdy samochód zwolnił wyskoczył na jezdnię biegnąc ku grupie dawnych jeńców w różnorodnych mundurach, wśród których dojrzał swego przyjaciela Pierre, którego pozostawił na ulicach Szczecina w strażniczej kolumnie jenciej. — Pierre! — krzyczał z daleka, jakby się obawiając, że przyjaciel zniknie zanim on zdola zbliżyć się do niego



— Wracasz ze mną do Francji? — zapytał Pierre Andrzeja. — Berlin już okrażony przez wojska radzieckie i wojna lada dzień się skończy!... — Muszę odnaleźć Irenę! — odpowiedział Andrzej. Pierre pokręcił głową. — Nie twierdź, że zginęła — powiedział po chwili. — Ale odnaleźć kogoś w tym strasznym chaosie, to nie jest takie proste!... Okrzyki dochodzące z ulicy zwróciły ich uwagę. Zbiegli szybko na dół. Przez wpół zburzoną ulicę zwycięscy żołnierze prowadzili długą kolumnę jeńców niemieckich. Brudni i obdarci, z ponurymi twarzami, nie przypominali zupełnie tych butnych żołnierzy z okresu zwycięstw „narodu panów”, który chciał cały świat zawojować, podporządkować sobie, a inne narody zmienić w niewolników



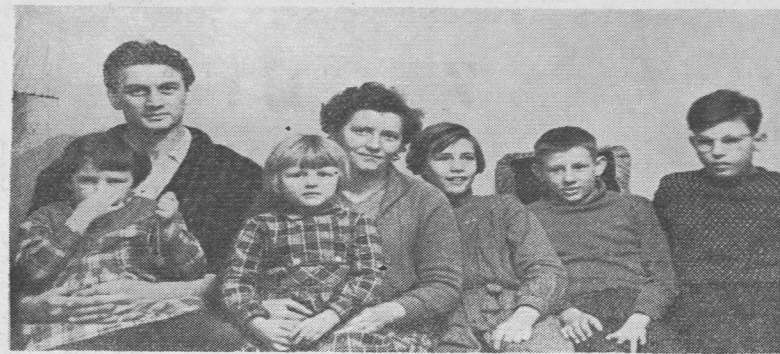
Następnego dnia rano ruszyli na poszukiwania. W czasie swojej wędrowki zwiedzili niemal całe mocno zniszczone miasto. Byli na ul. Długiej, oglądając nawpół zburzone prastare kamieniczki kupców. I stare spichrze nad Wełtawą, do której tak obficie płynęły łyzy i krew polska... Dotarli aż do Westerplatte, do miejsca, w którym zaczęła się wojna. Nieco dalej w lasku stały namioty ze znakami Czerwonego Krzyża. Pierre podszedł pierwszy i zwrócił się po francusku do wychodzącego z nich człowieka. — Co to, Francuzi?! — zabrzmiał kobiecy głos z namiotu. — Pierre? Ten głos?... — szepnął Andrzej. — Przypomina ci Irenę?... Nie dziwnego — uśmiechnął się Pierre — bo to ona sama wychodzi właśnie z namiotu!...



Patrzyli na siebie w milczeniu, które przerwał Pierre. — Widzę — oznajmił im z uśmiechem — że musicie być swatem! Najlepiej będzie, jak zostaniecie sami. Idźcie sobie nad morze, a my tu poczekamy!! — Andrzej i Irena, trzymając się za ręce, szli wolno w stronę mola, ponad którym zwiłała biało-czerwona chorągiew. Andrzej popatrzył na nią i przypomniał mu się słowa starego rybaka, który mówił do niego: „Polska wróci tutaj, kiedy nad Bałtykiem zawisną polskie sztandary!”... Usiedli nad brzegiem, wpatrując się w bezmiar morza, a poza ich plecami rozlegał się grzechot salw karabinowych, przeplatany okrzykami wznoszonymi na cześć wielkiego zwycięstwa i zakończenia jednej z najkrwawszych wojen świata...



Młody górnik zakończył swoje opowiadanie i spojrział na słuchaczy. Siedzieli nieruchomo ze szklanką w ręku, wpatrzeni w minioną przeszłość — myśląc o przyszłości. Przez okna kafejki widać było odbudowane przedmieście, które niemal doszczętnie zostało zniszczone bombami, w ostatnich miesiącach wojny. — Czyżby to w przyszłości miało się powtórzyć? — padło nagłe pytanie. — Mójmy nadzieję, że świat zmadra! — odpowiedział Andrzej, unosząc szklankę do góry. — Nie powiedziałeś wszystkiego — zaczęły mówić kobiety. — Co się stało z Ireną? Pobrali się?!... — Mężczyźni wybuchnęli śmiechem. Andrzej odwrócił się powoli w stronę swojej żony, nalewającej wino sąsiadce i uśmiechnęli się do siebie. (KONIEC)



Pan Jan Rosiński wraz z żoną i liczną rodziną

## MALARZ z Pont-à-Mousson

Pan Jan Rosiński interesował się malarstwem od najmłodszych lat. Jeszcze w szkole powszechnej, w rodzinnym mieście — Grudziądzu, próbował sił malując farbami olejnymi. Zamierzał wstąpić do Akademii Sztuk Pięknych. Niestety, wybuchła druga wojna światowa, w wyniku której musiał opuścić Kraj w 1943 roku i po długich wędrówkach znalazł się we Francji i osiadł na stałe w Pont-à-Mousson.

Nie rozstał się jednak z pędzlem malarskim. Mimo licznej rodziny i niewygodnych godzin pracy, poświęca on nadal każdą wolną chwilę malarstwu. To jest jego pasja życia.

Mieszkanie p. Rosińskiego to prawdziwa wystawa, tyle w nim obrazów. Niektóre z nich, np. wyobrażający samotną, opuszczoną kobietę z dzieckiem na ręku na stosie ruin otrzymała pierwszą nagrodę na wystawie regionalnej w Nancy w 1956 r. Smutek i cierpienie wracają dość często w pracach p. Rosińskiego. Obraz zatytułowany „Jego ostatnie kroki” — to koń wycieńczony, na którego czyhają hieny. Ale najczęstszy motyw — to martwa natura, pejzaże, zwierzęta.

„To mnie nie zadowala — mówi pan Rosiński. — To są prace wykonane na zamówienie, mam sporo kupców. No, coś trzeba żywić liczną rodzinę. Aż pragnę stworzyć coś dużego, wykonać obraz dla siebie. Będzie to Powstanie Warszawskie. Chcę wyrazić w nim ogrom bohaterstwa powstańców i barbarzyństwa niemieckiego militarysty”.

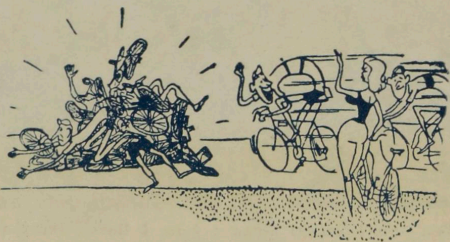


W miejscowej fabryce p. Rosiński jest dyspeczerem

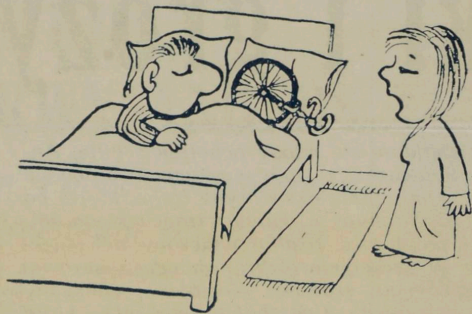
Nasz Rodak najchętniej przesiaduje przy sztaludze



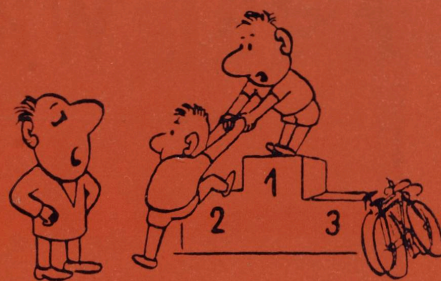
KOLARSKI...



— Jedźcie szczęśliwie, chłopcy!



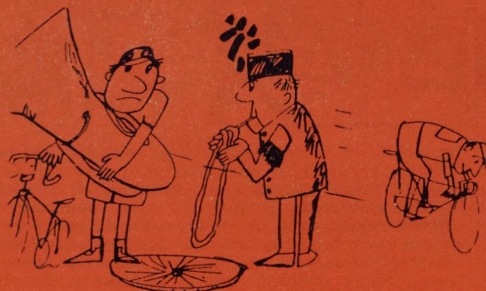
— Chyba trochę przesadzasz z tym dbaniem o sprzęt...



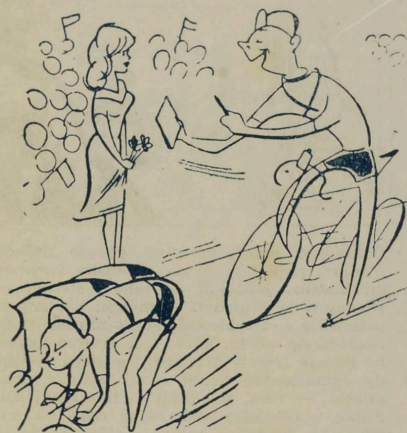
— Mielście trenować!  
— Właśnie trenujemy końcówkę!



— Panowie, musimy jechać inną drogą!

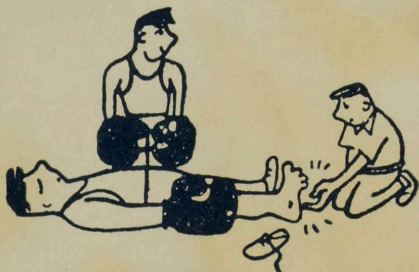


— Dmuchał, dmuchał, kochany, bo mi uciekną!

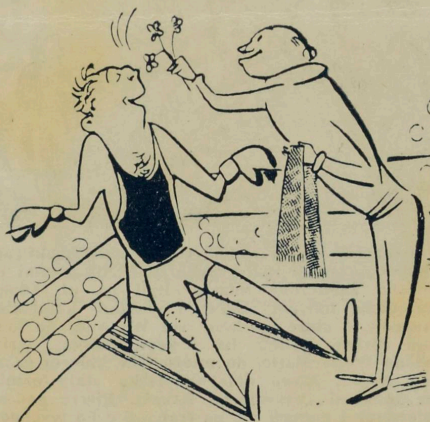


— Panienko, proszę o autograf i adres

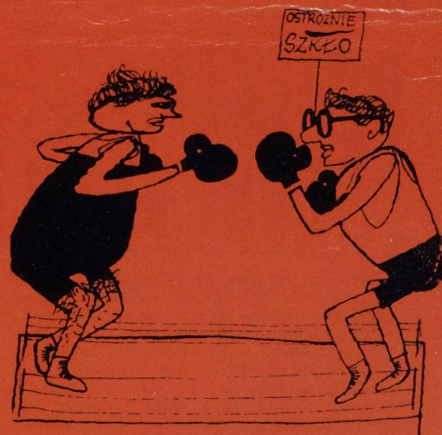
...i BOKSERSKI



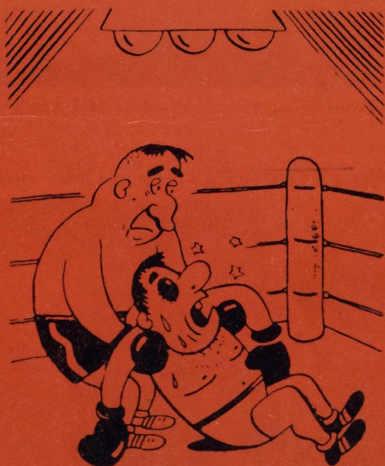
— To rzeczywiście ciężki nokaut



— Teraz dopiero czuję, że rogram



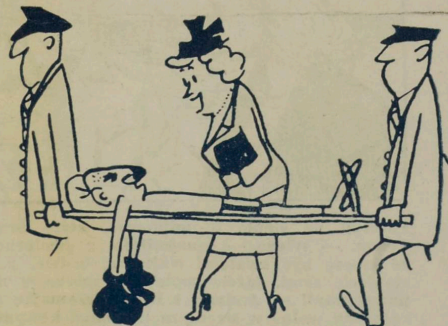
— Nie mam cię gdzie uderzyć



— Pan jest naprawdę bardzo miły



— Ale poszedł za ciosem!



— Pośpiesz się, idziemy na przyjęcie, zaprosił nas trój przeciwnik